

I. Walka z cielesnością

Pułapka cielesności

Jednym z wrogów życia duchowego chrześcijanina jest stara grzeszna natura (gr. sarks = ciało, proszę nie mylić z gr. soma = ciało fizyczne) nazywana również starym człowiekiem, grzesznym ciałem lub po prostu cielesnością. Człowiek cielesny jest klótlivy, zazdrosny, skłonny do czynienia podziałów w Kościele. Jest dumny ze swojej frakcji, stronnictwa religijnego lub kościelnej denominacji, którą reprezentuje. „Jeszcze bowiem cielesni jesteście. Bo skoro między wami jest zazdrość i klótnia, to czyż cielesni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie?. Albowiem jeśli jeden mówi: Ja jestem Pawłowy, a drugi: Ja Apollosowy, to czyż cielesni nie jesteście?” (1 Kor. 3:3-4) Jego cechą charakterystyczną jest brak duchowej wrażliwości, dojrzałości i ociążałość w słuchaniu głosu Pana. Poza tym jest duchowym leniem, który woli zakopać talenty otrzymane od Pana i działać w oparciu o własne możliwości. Nie potrafi rozróżniać między dobrem a złem, często wybierając ku swojej zgubie właśnie to drugie. Przez cały czas musi być karmiony podstawami nauki chrześcijańskiej – duchowym mlekiem przeznaczonym dla niedojrzałych dzieci. Z powodu swojej słabości jest mało użyteczny w służbie Kościoła (1Kor.3,1-5; Hebr.5,11-14; Ef.4,13-14). Człowiek taki myśli w życiu codziennym o rzeczach ziemskich, nie rozumiejąc do końca, że jest jedynie pielgrzymem na ziemi (Filp.3,18-20). Zachowuje się, jakby zamierzał na naszej planecie spędzić jeszcze co najmniej 1000 lat. Nie rozumie do końca, że życie ziemskie jest jedynie drobnym epizodem i krótkim etapem w drodze do wieczności. Zamiast kierować się Duchem Świętym ulega pożądliwościom ciała. Dobrze ilustruje ten problem rozmowa Jezusa z apostołami opisana w Mar. 8,16-18 „A oni rozmawiali między sobą o tym, że chleba nie mają. Zauważył to Jezus i rzekł do nich: O czym rozmawiacie, czy o tym, że chleba nie macie? Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie? Czy serce wasze jest nieczułe? Macie oczy, a nie widzicie? Macie uszy, a nie słyszycie? I nie pamiętacie? To zadziwiające, ale opisana scena miała miejsce tuż po nakarmieniu czterech tysięcy osób siedmioma chlebami. W tym czasie uczniowie swoim zachowaniem do złudzenia przypominali pielgrzymujących po pustyni pod wodzą Mojżesza małowiernych i cielesnych Izraelitów.

Pan Jezus w przytoczonym powyżej fragmencie jak na dłoni przedstawia nam cechy cielesnego i nieczułego serca. Czym się ono charakteryzuje? Jak rozpoznać wpływy cielesności w swoim życiu? Poniżej przedstawiam kilka praktycznych sugestii:

1./ O czym rozmawiasz? O brakach i troskach, czy o życiu widzianym przez pryzmat woli, obietnic i możliwości Boga? Jesteś człowiekiem wiary, czy ludzkich możliwości? Gdy szklanka jest napelniona do połowy, koncentrujesz się na części pustej, czy pełnej? Jak reagujesz na wyzwania? Napawają Cię strachem i troską, czy są okazją do kolejnych zwycięstw? 2./ Czy rozumiesz duchowe przesłanie Słowa Bożego? Potrzebujesz pokarmu stałego czy duchowego mleka? 3./ Czy Twoje serce jest wrażliwe i czułe na Bożą wolę? Odczuwasz senność, duchową letniość i marazm? 4./ Czy masz oczy Kaleba i Jozuego, które widzą rzeczywistość duchową i możliwości Boga, czy może oczy pozostałych zwiadowców. Oni bazowali jedynie na ludzkich możliwościach i dostrzegali tylko rzeczywistość materialną? Masz otwarte duchowe oczy Elizeusza, czy zaćmione spojrzenie jego sługi Gehaziego?

„ Elizeusz modlił się tymi słowy: Panie, otwórz jego oczy, aby przejrzał. I otworzył Pan oczy sługi, i przejrzał, a oto góra pełna była koni i wozów ognistych wokół Elizeusza.” (2 Król. 6,17.) 5/ Czy pamiętasz świadectwa Bożego działania w swoim życiu? Dawid zanim stoczył walkę z Goliatem pokrzepił się wspomnieniami zwycięskich walk z lwem i niedźwiedziem. 6./ Czy słyszysz subtelny głos Ducha Świętego? Czy potrafisz rozpoznać wolę Boga odnośnie do swojego osobistego życia?

Czy jest możliwe aby nowonarodzony chrześcijanin rozmienił na drobne swój wspaniały duchowy potencjał otrzymany w darze od Boga? Czy znasz swoje powołanie, talenty i dary Ducha Świętego? Czy jest możliwe, aby bogaty dziedzic Królestwa Niebieskiego w Chrystusie, był w praktyce duchowo biednym i słabym człowiekiem, którego owoce służą czasami bardziej światu niż Bogu? To smutne, ale tak się dzieje. „Dopóki dziedzic jest dziecięciem, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego” (Gal. 4,1). Dopiero przez wiarę i wytrwałość możemy dziedziczyć Boże obietnice (Hebr.6,12). Większość z nich pozostaje poza zasięgiem niedojrzałych duchowo wierzących. Będą jak pobożne, nigdy nie zrealizowane życzenia. Tacy wierzący tylko z kart Biblii wiedzą co to są cuda, uzdrowienia, wyganianie demonów czy chodzenie i usługiwanie w Duchu Świętym. Pozostają na etapie nowonarodzenia.

Kulisy oraz przyczyny takiego stanu rzeczy pokazuje nam w symboliczny, ale bardzo czytelny sposób podobieństwo o czworakiej roli (Łuk.8,9-15 ; Mat.13,10-23 ; Mar.4,10-20). Serce przyrównane do opoki ma słabą, krótkotrwałą wiarę. W chwilach ucisków, prób i pokus rezygnuje ze społeczności z Bogiem. Taki człowiek tylko do czasu wierzy, stosunkowo szybko ulegając zgorszeniom i zniechęceniu. Słowo, które upadnie między ciernie również natrafia na uniemożliwiające mu wydanie owocu przeszkody. Złowrogie kolce skutecznie powstrzymają wzrost duchowy chrześcijanina i nie pozwolą dojść dziecku Bożemu

do poziomu dojrzałości duchowej i upodobnienia się do Chrystusa. Nowonarodzenie jest pierwszym etapem w drodze do celu, którym jest osiągnięcie dojrzałości i wydawanie owocu dla Pana. (J.15,4)

„*Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej. Abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu*” (Efez. 4,13-14.) Tylko wzrost i dojście do pełnej dojrzałości duchowej sprawia, że będą w stanie „*posługiwać jedni drugim*”. Tylko na takim etapie staje się możliwe, że staną się dawcami, a nie jedynie grzejącymi kościelne ławki biorcami. Kościół nie jest widowiskiem sportowym. W życiu duchowym zupełnie nie liczą się kibice i zawodnicy siedzący na ławce rezerwowych. Trzeba przyznać, że użyte przez Jezusa słowo „ciemie” ma bardzo wymowne znaczenie. Są to troski o codzienny byt, ułuda bogactw i umiłowanie świata. Chrześcijanie przyjmujący taką postawę nie są w stanie wypełnić Bożej woli w swoim życiu. Będą słabi i bezużyteczni. Pozostaną im tylko wspomnienia dawnej „świetności”, opowiadane z rozrzewaniem zakurzone historie życia z Panem sprzed 10 lub 20 lat. Ich pasją jest „normalne życie” na tym świecie, a nie żywa relacja z Chrystusem. Nie od dziś wiadomo, że jednym z największych wrogów tego co najlepsze jest to co dobre. Najczęściej troszczymy się o rzeczy dobre - pracę, utrzymanie, rodzinę. Jeśli jednak pozwolimy aby stały się cenniejsze niż społeczność z Bogiem, bardzo szybko zamienią się w duchowe ciemnie.

Kto Tobą kieruje?

Na naszych oczach rozgrywa się swoisty dramat. Odrodzony duch ludzki (wewnętrzny człowiek - nowe stworzenie w Chrystusie) walczy z ciałem o dominację i sprawowanie kontroli nad duszą, czyli innymi słowy nad uczuciami, wolą i myślami (Gal.5,17). Żaden chrześcijanin nie uniknie tej konfrontacji. Nie może w tej kwestii zastąpić nas usłużny chrześcijański dubler lub gotów do największych poświęceń zborowy kaskader. Nie możemy również skorzystać z pomocy asekurującego nas suflera. Musimy osobiście stawić czoła temu problemowi i dokonać wyboru, komu oddamy kontrolę nad swoim życiem: naszemu duchowi czy ciału. Służymy temu, czemu ulegamy. Od podjętej przez nas decyzji zależy nasza przyszłość.

Diabeł chodzi wokoło jak lew ryczący i szuka potencjalnych ofiar. Nie jest w stanie pokonać silnych duchowo chrześcijan. Dlatego jak każdy drapieżnik wypatruje chorych, słabych i niedojrzałych. Niech ta duchowa prawda będzie przestrożą dla każdego letniego wierzącego, abyśmy nie podzielili losu niektórych Izraelitów, kiedy na ich drodze do Kanaanu stanęli reprezentujący zepsuty świat Amalekici: „*Pamiętaj, co ci uczynił Amalek w czasie drogi, gdy wyszliście z Egiptu. Że stanął ci w drodze i gdy ty byłeś zmęczony i strudzony, wybił wszystkich osłabionych, którzy pozostali w tyle, i nie bał się Boga*” (5 Moj. 25,17-18.)

Stara natura człowieka jest sojusznikiem diabła w walce o duszę. Ścisłe z nim współpracuje. Jest jego wasalem. Wróg nie bierze zakładników. Wtrąca ludzi do niewoli, by w końcu ich fizycznie, a przede wszystkim duchowo zabić. Wilczym prawem wroga jest bezwzględne wykorzystanie naszych słabości. Jeśli chcesz skutecznie toczyć bój z szatanem musisz najpierw ujarzmić swoją cielesność. W przeciwnym wypadku twoje szanse na odniesienie zwycięstwa będą bardzo małe. Musisz być zatem silny i czujny.

Cielesne pożądliwości ustawicznie „*walczą przeciwko naszej duszy*” (1P.2,11). Chcąc, aby kontrolę nad naszym życiem sprawował odrodzony duch ludzki, musimy karmić go modlitwą i Słowem Bożym, a umartwiać ciało postem i wyrzeczeniem. Wtedy dopiero będziemy wzrastali duchowo i wydawali owoce dla Pana. Bardzo pomocna w tym względzie jest modlitwa „innymi językami”. Ten rodzaj rozmowy z Bogiem inspirowany przez Ducha Świętego daje szczególne wzmocnienie naszemu duchowi (1 Kor. 14,4-5). Natomiast uleganie cielesności i głodzenie naszego ducha nieuchronnie prowadzi do duchowej oziębłości serca i grzechu. Wystarczy, że spędzisz 2 godz. dziennie przed TV a na modlitwę i rozważanie Biblii przeznaczysz ostatnie kilka minut kończącego się dnia. Twój upadek przyjdzie szybciej niż myślisz. Stopniowo ogarnie cię oziębłość i słabość duchowa. Cielesność przejmie nad tobą kontrolę otulając twoją duszę płaszczem marazmu i światowego myślenia. Niepostrzeżenie ogarnie cię całun duchowej oziębłości i zamieszania. Pierwsza miłość do Pana ulotni się jak przysłowiowa kamfora. Zostaniesz stopniowo zdominowany przez uczynki ciała, które są jawne (Gal.5,19). Nie jesteśmy ich w stanie ukryć. Paweł dzieli je na cztery kategorie: 1/ niemoralność (wszteczeństwo, rozpusta, nieczystość). 2/ okultyzm (bałwochwalstwo, czary) 3/ podziały (wrogość, spór, zazdrość, gniew, knowania, waśnie, odszczepieństwo) 4/ dogadanie sobie (pijaństwo, obżarstwo). Lista nie jest kompletna, o czym świadczą słowa „i tym podobne”. Uzupełnienie stanowią grzechy wymienione chociażby w 1 Liście do Koryntian 6.9-10.

Alibi na cielesność

Biblia nakazuje nam wyraźnie: „*Ci, którzy należą do Chrystusa ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami*” (Gal.5,24.) Problem w tym, że nasza stara cielesna natura nie chce poddać się bez walki. Szuka przekonywujących, „duchowo” brzmiących wymówek, dających jej zezwolenie na pozostanie w naszym życiu. Czasami charyzmatycy lubią nadużywać niektórych biblijnych sloganów typu „*nie czuję*” przykrywając tym swoją cielesność. Nie czują żeby przyjść na nabożeństwo, przez kilka lat potrafią „nie czuć” potrzeby głoszenia innym Ewangelii. Próby ukrycia swojej cielesności przed innymi i przed samym sobą powodują, iż nie znają oni swoich talentów i darów Ducha Świętego, ani nie wiedzą jakie jest ich miejsce w ciele Jezusa Chrystusa – Kościele. Uczuciowi, „duszewni” chrześcijanie mają spore kłopoty z wytrwałością i wiernością. Zamiast na obietnicach Słowa i wierze, bazują raczej na ciągle zmieniających się okolicznościach i labilnych uczuciach. Podejmują się dobrego dzieła, by w chwilach doświadczeń z niego zrezygnować. Funkcjonują na poziomie duszy, a nie ducha. Słowami „nie czuję”, tuszują brak wytrwałości, która jest niezbędna do dziedziczenia obietnic Bożych. „*Abyście się nie stali ociężałymi, ale byli naśladowcami tych, którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice.*” (Hebr. 6,12)

Niektórzy próbują wykręcić się przysłowiowym sianem, jak ci, którzy zostali zaproszeni na ucztę weselną do króla. (obowiązki, praca, nabycie pola, ożeniłem się) Kolejni tłumaczą się innym pozornie duchowo brzmiącym alibi. Kiedy zachęceni są do podjęcia się służby dla Pana stwierdzają z poważną miną: „*Bóg nie chce martwych uczynków*”. (Hebr.9,14.) „*Nic na siłę.*” Pytani czym są w ich przekonaniu martwe uczynki, nie potrafią udzielić sensownej odpowiedzi. Podobnej myśli byli widocznie apostołowie w Getsemane. Uczniowie nie chcieli się modlić, pomimo usilnych nalegań Pana. (Mat.26,38-43) Odmówili Jezusowi. Pewnie pomyśleli, że poranna modlitwa po sytym śniadaniu będzie bardziej efektywna. Nic na siłę. To wszystko obnaża ich niedojrzałość duchową i cielesność. Rano było już za późno. Ulegli pokusie. Porzucili Pana. Martwe uczynki były domeną faryzeuszy i innych nadgorliwych Żydów, preferujących bardziej religię nad relację z Bogiem. Pełnili własną wolę, próbując uczynkami zasłużyć na Boże usprawiedliwienie (Rz.10,2) oraz zyskać uznanie w oczach ludzi. Odrzucili usprawiedliwienie z łaski. Ludzie tacy, jak oni chcą zapracować na Bożą przychylność tym co robią, wystawiając Bogu swoisty rachunek. Uczynki powinny wypływać z czystych motywów, z pragnienia serca, a nie religijnego obowiązku. Przede wszystkim z chęci wypełnienia woli Bożej i okazywania miłości bliźniemu. Innym razem cielesni chrześcijanie usprawiedliwiają się mówiąc, że żyją z łaski i nie muszą koncentrować się na świętym życiu. Przecież Bóg jest miłością. Jest nieskończenie dobry i łaskawy mówią, przebacza każdy grzech. Niemniej jednak nie można wykorzystywać tego faktu i z premedytacją grzeszyć, a następnie powoływać się na Boże miłosierdzie. To prawda, że Bóg jest miłosierny, ale daje każdemu z nas czas na upamiętanie. (Obj.2,21) Jest On świętym i potężnym Królem, dobrym Ojcem, a nie wielkodusznym, dobrym wujkiem (dobroduszny święty Mikołaj, sędziwy „papcio”), który bez końca będzie płacił nasze rachunki. Chrześcijaństwo bez upamiętania jest kłamstwem. Bóg jest również sprawiedliwy i nie pozwoli się z siebie naśmiewać. Ci chrześcijanie nie rozumieją do końca czym jest Boża łaska i jaki jest cel jej działania w ich życiu. Słowo Boże mówi wyraźnie: „*Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli*” (Tyt. 2:11-12.)

Zanim skupimy się na dobrych uczynkach musimy mieć dogłębne objawienie tematu łaski. Łaska jest niezaspokojoną dobrocią Boga i nadprzyrodzonym uzdolnieniem do prowadzenia owocnego i świętego życia dzięki działaniu w nas Ducha Świętego. Owocem Ducha jest między innymi wstrzemięźliwość, czyli umiejętność powstrzymywania się i rezygnacji (Gal.5,23). Łaska Boża nie daje zatem nikomu przyzwolenia na prowadzenie cielesnego trybu życia. Wręcz przeciwnie. Pismo Święte nie pozostawia nam żadnych wątpliwości. Biblijny imperatyw jest jednoznaczny i stanowczy. Kto odrzuca uświęcenie, ten odrzuca Boga (1Tes.4,7-8). Biblia uczy nas wyraźnie, że „*wiara bez uczynków jest martwa*” (Jak.2,17). Po otrzymaniu zbawienia z łaski, jesteśmy powołani do dobrych uczynków „*Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar. Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili*” (Efez. 2:8-10.) Przesłanie tego fragmentu daje pierwszeństwo łasce, z której dopiero mają wypływać uczynki miłości. Tragedią religii jest próba odwrócenia ustanowionej przez Boga kolejności. Religia nie widzi w tym specjalnej różnicy. Czyżby miało to zatem tak małe znaczenie? To tak, jakbyś nie widział różnicy czy należy rozebrać się przed czy po wejściu pod prysznic. Jeśli popełnisz błąd, to przygotuj się na kłopoty z umyciem się. Albo czy rozsądne jest usiłowanie zdjęcia bielizny, zanim pozbędziemy się kurtki i butów? Raczej nie. Człowiek, który poprzez swoje uczynki stara się zasłużyć na Bożą łaskę, siłą rzeczy skazany jest na porażkę. Najpierw należy przyjąć łaskę i nauczyć się żyć z Bożą łaską, a dopiero później skupić się na uczynkach miłości. Spełnione i syte życie w Chrystusie bez pełnego poddania się

Bogu i gotowości do wyrzeczeń jest zwykłą iluzją i oszukiwaniem samego siebie. Boże namaszczenie i pełnia Ducha Świętego, jaką może posiadać uczeń Chrystusa jest wprost proporcjonalna do stopnia rezygnacji z egoistycznych pragnień i osobistych przywilejów. Jezus zrezygnował z nieba i równości z Ojcem. W zamian otrzymał w nagrodę: imię ponad wszelkie imię. Mojżesz opuścił dwór Faraona, bo skierował oczy na zapłatę z nieba. Zmienił bieg historii i odegrał kluczową rolę w dziele wybawienia swojego narodu z niewoli. Na podobnej zasadzie potoczyło się życie Józefa w Egipcie. Apostołowie pozostawili swoje rodziny i pracę. Zbawienie otrzymaliśmy za darmo z łaski. Wystarczyło pokutować i powiedzieć z wiarą w sercu Jezusowi „tak”. Inaczej ma się sprawa z chodzeniem w namaszczeniu Ducha Świętego i prowadzeniem owocnej służby dla Pana. Tutaj potrzebna jest bezkrawawa ofiara z naszego ciała. Niezbędna jest rezygnacja z niezależności i codzienne krzyżowanie naszej cielesnej starej natury. (Rz. 12, 1-2) Właśnie do tego zachęca nas Boża łaska.

Inną formą usprawiedliwiania grzesznego ciała jest obarczanie winą za swoje grzechy szatana. To nie jest do końca uczciwe postawienie sprawy. Nie możemy za wszystkie swoje upadki winić diabła i jego demony. Jesteśmy także „*kuszeni przez własne pożądliwości, które nas pociągają i nęca*” (Jak. 1, 14). To również nasza stara cielesna natura popycha nas do czynienia zła. Wzorem naszych prarodzciców Adama i Ewy, lubimy obarczać winą za swój stan duchowy kogoś innego. Postawa zrzucania odpowiedzialności za nasz stan i usprawiedliwiania się może być w naszym mniemaniu zupełnie uzasadniona. Wielu ludzi ma rzeczywiste podstawy do pielęgnowania poczucia krzywdy. Zostali boleśnie zranieni, oszukani lub wykorzystani. Ludzką rzeczą jest w takich momentach odczuwać złość i chęć odwetu. Pragniemy sprawiedliwości, spodziewamy się zadośćuczynienia za poniesione straty i wyrządzone nam krzywdy. Gubi nas w tym miejscu to, że po ludzku patrząc mamy rację. Czasami w takich sytuacjach, jako chrześcijanie próbujemy uchylić się od obowiązku bezwarunkowego przebaczenia. Jest ono tym trudniejsze, im bardziej cielesny jest człowiek. Przez tysiące lat nic się w tej kwestii nie zmieniło. Musimy pogodzić się z gorzką prawdą. Natura i reakcje człowieka są ciągle takie same. Usprawiedliwianie się jest nadal modne i leży wyraźnie w naszym charakterze. Lepiej jednak uczyć się na cudzych błędach, gdyż własne są zbyt bolesne. Adam i Ewa nie kłamali podając Bogu swoje usprawiedliwienie. Mimo to, zrzucanie odpowiedzialności na innych nic im nie pomogło. Złamali Boży nakaz i musieli ponieść konsekwencje tego czynu. Bożym przykazaniem jest posłuszeństwo, a nasz Pan nakazał nam przebaczać innym ludziom. Dlatego też musimy być w tym względzie posłuszni Bogu i porzucić kierowanie się emocjami, które z ludzkiego punktu widzenia mogą wydawać się nawet zupełnie słuszne. W przeciwnym razie sami nie będziemy mogli otrzymać przebaczenia i błogosławieństwa. Jakby tego było mało, pielęgnowując w sercu urazę i nieprzebaczenie wystawiamy się na ataki demonów.

Pomimo tak kategorycznego postawienia sprawy, zrzucanie odpowiedzialności na innych jest ciągle na topie. Obecnie przybrało to jedynie „naukową” i bardziej wyrafinowaną postać. Pewne przyzwolenie do przyjmowania takiej postawy daje współczesna psychologia, która dla wielu ludzi stała się wyrocznią. Należy jednak zadać sobie pytanie czy jej diagnozy są zawsze słuszne? Akcent został położony w niewłaściwym miejscu. Każdy stał się dysfunkcyjnym dzieckiem alkoholika, przemocy, izolacji lub braku miłości. Wszyscy jesteśmy ofiarami grzechów innych osób. Potrzeba bycia zbawionym od własnych grzechów została zastąpiona potrzebą bycia zbawionym od grzechów innych ludzi. Proste przebaczenie tym, którzy nas skrzywdzili czasami już nam nie wystarcza. Wielu chrześcijan woli przyjąć postawę ofiary i latami rozczulać się nad sobą, przechowując głęboko w sercu stare zranienia i poczucie krzywdy. To niepokodzenie się ze swoją bolesną przeszłością powoli przeradza się w cichy bunt i ukrywaną w sercu gorycz. Psychologia i socjologia stały się dla wielu osób środkami wiodącymi do zrozumienia ludzkich zachowań oraz rozwoju zdrowych emocjonalnie i duchowo osób, zamiast jedynie wspierać poradnictwo i służbę duchową Zboru. Nauki te odrzuciły uniwersalne, obiektywne i niezmiennie standardy biblijnej prawdy. Bazują na racjonalizmie. Skłaniają się w kierunku relatywistycznych metod ustalania skali wartości i norm moralnych często niezgodnych z nauką Słowa Bożego. Prawda w ich mniemaniu jest pojęciem względnym, zależnym od punktu widzenia. W nowoczesnym świecie postmodernizmu prawda nie jest już odkrywana, lecz na nowo tworzona. Ludzie chcą raczej czuć niż rozumieć i wierzyć. Można by tutaj mnożyć przykłady takiego stanu rzeczy. Przyjrzyjmy się jednemu z nich. Jeśli w życiu małżonków pojawiają się konflikty, duszpasterz może zachęcać współmałżonków do przebaczenia, pozyskiwania bez słowa partnera swoimi uczynkami i bezwarunkową miłością lub rezygnacją ze swoich praw. Problem egoizmu i kłótniowości nazwany ładnie i gładko konfliktem charakterów można jednak za poradą terapeuty rozwiązać dużo łatwiej. Bez płacenia ceny uczniostwa, bez ukrzyżowania starego człowieka, bez rezygnacji ze swoich praw. Wystarczy porzucić żonę i poślubić następną kobietę. Sprawa jest załatwiona. Przynajmniej do czasu. Co jednak z pogwałconym prawem Bożym? Lepiej od razu spojrzeć prawdzie w oczy. Usprawiedliwianie się jest jak zamiatanie śmieci pod dywan. Przynosi pozorne korzyści, ale tylko na krótką metę. Jest rzeczą oczywistą, że w końcowym obrachunku przynosi więcej strat, niż zysków.

Tylko Pismo Święte zawiera prawdę absolutną. Psychologia świecka powinna pełnić pomocniczą funkcję w rozwiązywaniu zawitych problemów ludzkiej duszy (uczucia, myśli, wola). Jest nieporozumieniem, aby zajmowała się sprawami wiary i

życia duchowego (1Kor. 2,13-15), próbując wielokrotnie zastąpić autorytet płynący z nieomylnego Słowa Bożego. Jest to podobne do próby oceniania barw przez osobę pozbawioną wzroku. Szczególnie dużo szkody może narobić, gdy znajdzie się w rękach człowieka niewierzącego. W sprawach ducha ludzkiego zachowuje się ona jak dziecko we mgle. Jest całkowicie bezradna i zupełnie bezsilna, gdy przychodzi jej się zmierzyć z problemami, których źródłem są siły demoniczne. Ta świecka nauka przesiąknięta ideami humanizmu, neguje istnienie w człowieku pierwiastka duchowego, co sprawia, że porusza się w tej materii zupełnie po omacku. Psychologia i nauki z nią związane postrzegają ducha ludzkiego jako tajemniczą i niezgłębną podświadomość nazywaną także intuicją, czy drugim mózgiem. Obiektywnie patrząc należy przyznać, że nauki te niejednokrotnie potrafią właściwie zauważyć problem np. duszy, ale cóż z tego, jeśli często błędnie oceniają i diagnozują jego prawdziwą przyczynę, lub nie mają mocy aby go rozwiązać. Przypomina to trochę leczenie kobiety z wrzodów żołądka, bez usunięcia nerwicy spowodowanej przez agresywnego męża alkoholika. Na podobnej zasadzie usiłowano rozwiązać problemy społeczne. Przykładem może być rewolucja bolszewicka i francuska. Zamiast głębokiego odrodzenia duchowego, dokonano zamachu stanu i zmiany władzy. Wrzód pozostał. Został jedynie brutalnie przypudrowany. Na efekty takiego leczenia niesprawiedliwości społecznej nie trzeba było długo czekać. Jako naród mogliśmy się o tym smutnym fakcie przekonać na własnej skórze chociażby w okresie panowania Stalina. Prawda okazuje się zgoła inna. Potrzebujemy odrodzenia wewnętrznego, duchowego, którego efektem ubocznym będą ewolucyjnie zachodzące przemiany społeczne.

Pismo Święte wyraźnie napomina nas abyśmy zawsze żyli w posłuszeństwie Bogu. Żadna, nawet najtrudniejsza sytuacja nikogo nie upoważnia do narzekania i rozczulania się nad sobą. Żadne, nawet najbardziej dotkliwe i traumatyczne zranienie bez względu na jego charakter i rozmiar, nie daje nam zezwolenia na przechowywanie nieprzebaczenia lub chowanie w sercu urazy. Nakaz Biblii jest w tej kwestii jednoznaczny. Jesteśmy zobowiązani do posłuszeństwa. Jest to sprawa naszej woli, a nie uczuć. Nie ma żadnej wątpliwości jak należy postąpić. Musimy przebaczyć, błogosławić i żyć w dziękczynieniu. Użalanie się nad sobą i narzekanie jest cechą ludzi cielesnych i egoistycznych. Jesteśmy powołani do posłuszeństwa i życia z wiary. „Bez wiary nie można podobać się Bogu” (Hebr.11,6.) Wiara natomiast wymaga poddania się Bogu. Cieleśność jest tego przeciwieństwem. Jest drogą do wygodnego i bezpiecznego życia opartego na ludzkich możliwościach. Tacy ludzie czują się bezpiecznie tylko w takich sytuacjach, w których potrafią sobie radzić sami, a to jest właśnie działaniem w ciele. Klasycznym tego przykładem jest religijny legalizm (nakazy i zakazy). Zakon zawsze prowadzi do podziału i potępienia siebie lub innych (Rz.8,1-2). Legalizm jest pożywką dla pychy i przepustką do porównywania się z innymi. Powoduje podziały i jest prostą drogą do sekciarstwa. Zakazy i nakazy religijnego zakonu są wygodne dla ludzi szukających własnej sprawiedliwości opartej na uczynkach, która da im poczucie bezpieczeństwa. Wielu idąc drogą ciała, za przykładem niemądrych Galacjan, zadziwiająco sprawnie zmarnowało swój duchowy potencjał. Musimy wyjść poza zakres swoich możliwości. To prawda, że jest to ryzykowne, ale nie ma innego wyjścia. Tylko wtedy możliwe jest życie z wiary i chodzenie w Duchu Świętym. Wiara to coś więcej niż optymizm czy pogoda ducha. Wiara jest pewnością rzeczy których spodziewamy się od Boga. Jest to pewność w duchu ludzkim, potwierdzana przez Ducha Świętego, a nie jedynie pobożne chciejstwo i pozytywne myślenie. Wielka szkoda, że niektórym chrześcijanom tego Rubikonu nie udaje się przekroczyć. Cieleśni chrześcijanie nie dostrzegają jak poważna jest różnica pomiędzy przesłaniem Biblii, a nauką psychologii humanistycznej na której często bazują.

Chrześcijaństwo

1. Człowiek jest zły w swoim sercu.
2. Przyczyną patologii jest grzech „Każdy kto grzeszy jest niewolnikiem grzechu” J. 8,34. Naturą starego człowieka jest uleganie grzechowi.
3. Rozwiązaniem jest oddanie życia Jezusowi (nowonarodzenie). Zmiana musi nastąpić od środka, we wnętrzu człowieka, w jego sercu: zmiana tożsamości, myślenia, motywów i postaw. Nowa natura dziecka Bożego jest w stanie wydać owoce w postaci zmiany stylu życia. Psychologiczna koncepcja zaspokajania braków człowieka przy pomocy ludzkich możliwości jest podobna do dostrzegania jedynie szczytu góry lodowej.
4. Tylko Bóg jest w stanie nam pomóc. Ludzie są jedynie po-

Psychologia humanistyczna

1. Człowiek jako szczyt ewolucyjnego rozwoju jest dobry
2. Przyczyną występowania patologii jest brak: opieki społecznej i rodzicielskiej, psychologicznej, wychowawczej oraz brak dóbr materialnych.
3. Zaspokojenie braku usuwa problem
Powyższa teza jest błędna ponieważ:
* *dobry materialnie* – japończycy są bogaci a mimo to popełniają samobójstwa, cierpią na depresję, ulegają nałogom.
* *edukacja* – Arystoteles i Platon wiedzieli mniej niż uczeń w szkole podstawowej. Wiedza nie zatrzymała procesu degradacji moralnej.
* *swobody polityczne* – nie rozwiązują problemu
* *demokracja, wolność słowa i wyznania* nie usunęły problemu
4. Narzędziem przynoszącym rozwiązanie problemów jest

średnikami i przynoszącymi Jego łaskę narzędziami (Bóg daje | drugi człowiek lub osoba z problemem musi pomóc sobie
przebaczenie, usprawiedliwienie, chęć i siłę do życia) | sama.

Wierzysz czy lamentujesz?

Cieleśni chrześcijanie żyją w troskach, strachu i niewierze. Boją się o swoją przyszłość. Są to ludzie „*biadający nad losem swoim, kierujący się swoimi pożądaniami; usta ich głoszą słowa wyniosłe, a dla korzyści schlebiają ludziom*” (Judy 1,16). W chwilach życiowej próby ludzie ci mają skłonność do lamentowania i mało konstruktywnego rozpamiętywania nieudanej przeszłości, na zasadzie „co by było gdyby...” Jezus rozumie nasz ból, ale oczekuje konsekwentnego życia z wiary. Nasz Pan chciał pomóc Marcie i Marii po śmierci ich brata Łazarza, ale oczekiwał od kobiet postawy zaufania i otwarcia się na Boże możliwości. Początkowo był z tym wyraźny kłopot. Maria i Marta stwierdziły z nutką żalu w głosie: „*gdybyś ty był Panie, nie umarłby brat mój*” (J.11,21;32). Było im bardzo ciężko na duszy. W tym momencie Bóg kolejny raz nas zaskakuje. Mało, że Jezus z premedytacją spóźnia się i pozwala aby Łazarz zmarł, to jeszcze zamiast natychmiast po przybyciu okazać głębokie współczucie zranionym siostrą i bez chwili zwłoki wskrzesić zmarłego, rozpoczyna od drażenia tematu wiary. Próbuje zmienić postawę i myślenie Marty. Chce, aby kobieta spojrzała na problem z innej perspektywy. Jezus nie pozwolił, aby zrozpaczona Marta po stracie ukochanej osoby pozostała w miejscu zniechęcenia i żałoby. Oczekiwał wiary w moc zmartwychwstania. Nasz Pan w celowy i przemyślany sposób zadawał swoim zdesperowanym rozmówcom jedno zasadnicze pytanie: „Czy wierzysz, że mogę ci to uczynić?” Ciekawe jak wielu współczesnych duszpasterzy i kaznodziejów zanim nałoży ręce do modlitwy o ludzi potrzebujących pomocy pyta: „Czy wierzysz, że Jezus może to dla ciebie zrobić?” Należy zauważyć, że to kluczowe pytanie było w służbie Jezusa standardem. Pojawiało się wyjątkowo często. Podobnie jak stwierdzenia „*wiara twoja uzdrowiła cię*” „*niech ci się stanie według wiary twojej*”. Oprócz namaszczenia sługi Bożego, kluczową sprawą okazuje się wiara osoby potrzebującej pomocy.

„Czy wierzysz w to?” (J.11,26) zapytał bez żadnych ogródek zaskoczoną kobietę Jezus. Taka postawa może zdziwić wielu chrześcijan. Pomimo miłości jaką żywił do obu siostr, nasz Pan w sprawach wiary nie zastosował wobec przygnębionej i zapłakanej kobiety taryfy ulgowej. Analogicznie wyglądała rozmowa Eliasza ze zrozpaczoną wdową z Sarepty (1Król.17,12-16). Prorok oczekiwał jedzenia od umierającej z głodu samotnej kobiety z dzieckiem. Wyglądało to raczej na bezduszną i wyjątkową bezczelność, niż na próbę udzielenia pomocy. Przecież wdowy i sieroty powinny być objęte szczególną opieką. Takie było ówczesne przykazanie. Widzimy jednak coś zgoła innego. Sprawca całego nieszczęścia, osoba odpowiedzialna za suszę i głód ludności, przychodzi do umierającej z głodu niewiasty. Sytuacja kobiety i jej dziecka była krytyczna – nieszczęśnicy szykowali właśnie ostatni posiłek, po którym zamierzali zakończyć swój nędzny żywot. Ale oto pojawia się dziwny wybawiciel, który zamiast udzielenia natychmiastowej pomocy, bez pardonowo stwierdza: „*najpierw przyrządź mi mały placek... dla siebie zaś i swojego syna przyrządzisz później*” (1Król. 17,13). Czy się przeszyliśmy? Wcale nie. Prorok Pana wydziera z ust głodujących ostatnią garść mąki i resztki oliwy. Co za tupet! To zakrawa na sadyzm lub beznadziejny groteskowy żart. Tak zachowują się tylko osoby pozbawione wszelkich uczuć. Tylko barbarzyńcy i sadyści bezlitośnie pastwią się nad najsłabszymi i bezbronnymi. Żerują na niedoli ludzi, którzy w desperacki sposób próbują ratować swoje życie. Podobnie wyglądała sytuacja Abrahama, gdy Bóg zażądał od niego ofiary z umiłowanego Izaaka. Jedyne go syna, którego po latach oczekiwań zrodziła mu Sara. Dokładnie na tym polega próba wiary. Bóg oczekuje abyśmy wyszli poza granice naszych możliwości. Chce wziąć nasze życie w Swoje ojcowskie ręce żeby je błogosławić. „*Ponieważ to uczyniłeś i nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego. Będę ci błogosławił obficie i rozmnożę tak licznie potomstwo twoje jak gwiazdy na niebie*” (1 Moj. 22,16-17) Oczekuje rezygnacji z polegania na własnych siłach. Bogu nie przeszkadza nasza słabość, mała liczebność i poczucie bezradności, lecz nasza niewiara i niezależność. Dobrze ilustruje to historia Gedeona, którego zastęp żołnierzy okazał się w oczach Boga zbyt liczny. (Sędz.7,2) Gdy coś przerasta nasze możliwości zmusza nas do kapitulacji lub pokonania przeciwności w oparciu o pomoc Boga. Problemy kształtują nasz charakter, wypróbowują i wzmacniają wiarę. Próby uczą nas coraz większego polegania na Bogu, są narzędziem kształtującym i uświęcającym naszą duszę. W końcu dają okazję dobremu Ojcu do pocieszenia swoich dzieci. Bez takiej lekcji nikt z nas nie będzie potrafił pocieszać innych ludzi, którzy znajdują się w różnorodnych życiowych tarapatkach. Syty nigdy nie zrozumie głodnego. Możemy pocieszać i dawać miłość innym tylko w takim stopniu w jakim sami zostaliśmy ubłogosławieni przez Boga. „*Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy. Który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, pocieszać mogli taką pociechą, jaką nas samych Bóg pociesza*” (2 Kor. 1,3-4.)

Jak można marzyć o medalach na imprezach sportowych najwyższej rangi, jednocześnie nie godząc się na wyrzeczenia i wielogodzinne treningi w pocie czoła? Jak można spodziewać się zwycięskiego i uświęconego życia oraz silnej wiary bez przechodzenia prób i doświadczeń? To jest absolutnie niemożliwe. Takie myślenie można włożyć między bajki. Jeżeli pojedyncze ziarno po dostaniu się do gleby nie obumrze, nigdy nie wyda plonu. Doskonale rozumiał tę maksymę apostoł Paweł, gdy stwierdził: „A każdy zawodnik od wszystkiego się wstrzymuje, tamci wprawdzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy. Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał. Ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony” (1 Kor. 9:25-27.)

Pozorne zyski

Ludzie cielesni, o małej dojrzałości duchowej pragną tego czego pożądamy ich oczy. Myślą o rzeczach ziemskich (Flp.3,19). Pragną zadbać o potrzeby ciała, a nie ducha. „Bo ci, którzy żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne; ci zaś, którzy żyją według Ducha, o tym, co duchowe. Albowiem zamysł ciała, to śmierć, a zamysł Ducha, to życie i pokój” Rzym. 8:5-6. Możesz stosunkowo łatwo rozpoznać cielesnego chrześcijanina. Brak mu prawdziwego duchowego życia i wewnętrznego pokoju (Rz.14,17 ; Flp.4,6-8). Tylko chodzenie w Duchu daje życie i pokój. Człowiek cielesny żyje pod kontrolą strachu i trosk. Troski wybiegają myślami do przodu. Nie potrafią skoncentrować się na chwili obecnej. Nie patrzą na życie przez pryzmat obietnic Bożych. Troska otwiera drzwi naszego serca na inwazję strachu. Cieleśni chrześcijanie oceniają sytuacje jedynie na podstawie czynników zewnętrznych, nie dostrzegając złożonych zależności duchowych. Takie podejście do sprawy, nie zawsze jest korzystne dla naszego życia i szczęścia. Postrzeganie rzeczywistości tylko w ludzki, racjonalny sposób, może ściągnąć na nasze głowy liczne kłopoty. Właśnie taki karygodny błąd popełnili Izraelici w czasie podboju Kanaanu. Zamiast zapytać Pana, zaufali własnym oczom i zostali oszukani przez podstępnych Gibeonitów (Joz. 9,1-27). Po co pytać Pana w oczywistych sprawach? Dlatego, że pozory mylą. Dlatego, że myśli Pana, to nie myśli nasze. Dlatego, że powinniśmy być zależni od Boga w każdej sferze naszego życia. „Jeżeli Pan zechce, będziemy żyli, zrobimy to lub owo” (Jak.4,15)

Innym przykładem może być historia Lota. Młodzieniec od momentu, gdy otrzymał od Abrahama kuszącą propozycję (w tym czasie Abrahama), postanowił niezwłocznie wykorzystać uśmiech losu. Ambitni ludzie dobrze wiedzą, że szczęściu należy spiesznie wychodzić naprzeciw, że należy mu pomóc. Los najlepiej wziąć we własne ręce. Przedsiębiorczy Lot zapragnął żyznych terenów wokół Sodomy i Gomory (1Mojż.13,8-12). Skrupulatnie wykorzystał nadarzącą się okazję, gdyż mógł wybierać jako pierwszy. Widział w tym życiową szansę. Zlekceważył niebezpieczeństwo, skupiając całą uwagę na przyszłych zyskach materialnych. Zagrożenie ze strony pogrążonego w moralnym i duchowym upadku społeczeństwie Sodomy i Gomory wydawała się „młodemu wilkowi” sprawą zupełnie mało istotną. Ostatecznie ściągnęło to na głowę Lota liczne kłopoty. Chciwość i cielesność zaślepią. Tłumią naszą wrażliwość na głos Ducha Świętego. Obiecują złote góry, ale każą sobie za te marne usługi słono zapłacić. Niedługo potem bratanek Abrahama został napadnięty i uprowadzony do niewoli. Później w czasie ucieczki ze skazanej przez Boga na zagładę Sodomy, Lot stracił żonę. Serce kobiety przygłnęło do życia w zepsuciu i światowych uciechach. Polubiła styl życia grzesznego miasta. Jej ciało opuszczało zagrożony zagładą teren, ale serce pozostało ciągle w tym samym miejscu. Jej „skarb” pozostał w Sodomie. Jedno spojrzenie za siebie kosztowało kobietę utratę życia. Nie wszystko złoto, co się świeci. Może historia tej rodziny potoczyłaby się w odmienny sposób, gdyby Lot zamieszkał w innym miejscu?

Zupełnie inaczej postąpił bogobojny Abraham. Dobrze odrobił zadanie domowe z poprzednich lekcji. Wyciągnął wnioski z pobytu w Egipcie, gdzie został zawstydzony za kłamstwa dotyczące swojej żony. Właśnie wtedy przyparty do muru w chwili próby, kilkakrotnie obnażył swój egoizm i brak zaufania do Boga. Abraham zachowywał się cielesnie i asekuracyjnie. Było to szczególnie widoczne, gdy chodziło o jego życie i interesy. Tym razem było inaczej. Dojrzał. Postanowił polegać na Wszchemogącym. Nabrał zdrowego dystansu do rzeczy materialnych. Ważniejsza od zysków była dla niego zgoda z Lotem i wypełnienie woli Bożej. Gotów był tak postąpić nawet za cenę strat materialnych. Taka postawa podoba się Bogu. Człowiek, który dla kolejnych pokoleń stał się wzorem do naśladowania, nie musiał długo czekać na nagrodę. Wkrótce po rozstaniu z Lotem otrzymał od Boga wspaniałe obietnice (1Mojż.13, 14-17).

W kontekście tej historii jakże aktualne są dzisiaj słowa z Przypowieści Salomona 30.7-9 „Proszę cię o dwie rzeszy; nie odmów mi, zanim umrę: Oddal ode mnie fałsz i słowo kłamliwe; nie nawiedz mnie ubóstwem ani nie obdarz bogactwem, daj mi spożywać chleb według mojej potrzeby. Abym, będąc syty, nie zaparł się siebie i nie rzekł: Któż jest Pan? Albo, abym z nędzy nie zaczął kraść i nie znieważył imienia mojego Boga.” Wskazówki o podobnej treści znajdujemy na kartach Nowego Testamentu. (1Tym.6,6-12; Jak.4,13-17; Flp.4,11-13). Chociaż pieniądze same w sobie są wartością neutralną, można dość łatwo wpaść w sidła miłości do mamony, która jest korzeniem wszelkiego zła. Aby to ocenić musimy odpowiedzieć sobie szcze-

rze na kilka prostych pytań. Skąd pieniądze pochodzą? Na co je wydajemy? Jakie mają dla nas znaczenie i wpływ na nasze życie? Czy jestem hojnym ofiarodawcą?

Wszelkiej pożądlivosti cielesnej przyświeca wymowne motto: „muszę to mieć i to teraz, to się należy właśnie mnie, zasługuję na to”. Jasno wyrażają to telewizyjne reklamy. Siłą napędową cielesności jest miłość do świata i życia na tym świecie. Stoi to w wyraźnej sprzeczności z oczekiwaniami Boga. „*Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Bo wszystko, co jest na świecie, pożądlivóść ciała i pożądlivóść oczu, i pycha życia, nie jest z Ojca, ale ze świata*” (1 Jan. 2,15-16.) Miłość do świata jest duchowym cudzołóstwem wobec Boga. Źródłem zasilającym cielesność jest świat. Nie jest możliwe, aby pokonać cielesność, gdy chrześcijanin kocha grzech i świat (jego mentalność, styl życia, postawy, idee, wartości, cielesne grzeszne uciechy). Czy to może być prawdą? To przykre, ale często właśnie to jest przyczyną upadku wielu chrześcijan. Przy takiej postawie to raczej grzech pokona nas. Jeśli my nie przegonimy świata z naszych serc, wtedy on przepędzi Boga z naszego życia. Zupełnie analogicznie przedstawiała się sytuacja z plemionami, które Izraelici mieli nakaz wytepić w Ziemi Obiecanej. Pozostawione przy życiu stawały się pułapką. Doprowadzały naród Boży do odstępstwa i upadku. Taki flirt i kompromis ze światem zawsze kończy się tym samym. Niewolą i utratą błogosławieństwa Bożego. „*Ale jeżeli nie wypędzicie przed sobą mieszkańców tej ziemi, to ci z nich, których pozostawicie, będą jak ciernie dla waszych oczu i jak kolce w waszych bokach. Będą was uciskać w ziemi, na której się osiedlicie*” (4 Mojż. 33:55.) Kompromis, tak naprawdę jest działaniem zupełnie samobójczym. Jest jak strzał do własnej bramki. Nigdy nie pokonamy grzechu, jeśli będzie definiowany jako dobra rzecz, której zabronił mi Bóg. Wierzący myślący o grzechu w ten sposób są zainteresowani tylko przywilejami i zyskami, jakie mogą czerpać z przynależności do Królestwa Niebieskiego. Wzdrygają się na samą myśl o konieczności podporządkowania wszystkich sfer życia Jezusowi i rezygnacji ze swojej niezależności i praw. Czują dławienie w gardle i wyraźny dyskomfort, gdy słyszą słowa Boga „*Wyjdźcie spośród nich... i nieczystego się nie dotykajcie*” 2Kor. 6,14-18. Czy to nie dziwne, że niektórzy chrześcijanie odczuwają nieukrywany smutek, gdy usłyszą słowa swojego wybawcy „*Zaprzyj się samego siebie i pójdz za Mną*”, zupełnie podobnie jak bogaty młodzieniec? Czy normalne jest, gdy oblubienica wzdyga się przed oddaniem się ukochanemu oblubińcowi? Czy nie budzi zdziwienia postawa, gdy żona nie chce żyć z mężem w bliskiej relacji gdy mieszkają pod jednym dachem, wybierając bezpieczny dystans i niezależność?

Czasami wierzący odczuwają głęboką tęsknotę za życiem w świecie podobnie jak żona Lota. Chcą się ratować wraz z Chrystusem, ale jednocześnie obiema rękoma kurczowo trzymają się świata, bojąc się stracić swoją starą miłość. Chcą być oblubienicą Baranka, ale nadal utrzymują zażyłe stosunki z dawnymi kochankami. Kto kocha świat nie jest godzien Chrystusa. Kto miłuje zaszczyty, uludę bogactw, sławę, oklaski i wygodne, niezależne życie nigdy nie pokona cielesności. Tylko człowiek przepelniony pasją dla Jezusa, motywowany miłością do Pana, jest gotów do poświęceń i wyrzeczeń. Kto nie potrafi zapłacić ceny uczniostwa i zrezygnować ze swoich przywilejów pozostanie zakładnikiem niemocy duchowej. Brak „*powściągliwości... i przybieranie pozorów pobożności, które pozbawiają życie*” mocy Bożej jest znakiem rozpoznawczym czasów ostatecznych. (2Tym.3,5) Nie można pogodzić miłości do Pana z flirtem ze światem. Takim duchowym szpagatem można sobie zrobić krzywdę. Ta pozycja przypomina siedzenie okrakiem na płocie. Musimy podjąć decyzje na którą stronę przechodzimy. W toczącej się duchowej wojnie nie ma stref zdemilitaryzowanych, neutralnych, w których nie toczą się żadne działania wojenne. Takie myślenie jest mitem. Prawda jest zupełnie inna. Zawsze z kimś walczymy, komuś się sprzeciwiamy i komuś służymy. Jesteśmy sługami Boga lub diabła. Nie ma trzeciej neutralnej alternatywy. Podobny dylemat mieli Izraelici skonfrontowani przez proroka Eliasza. „*Wtedy Eliasz przystąpił do całego ludu i rzekł: Jak długo będziecie kuleć na dwie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcie za nim, a jeżeli Baal, idźcie za nim! Lecz lud nie odrzekł mu ani słowa*” 1 Król. 18:21. Taką postawą najwięcej szkody wyrządzamy samym sobie, a nie pragnącemu zawiadnąć naszym życiem „zadzrosnemu” Jezusowi. Izrael stanął w rozkroku i przezornie milczał. Bardzo dziwna taktyka. Dlaczego milczeli? Ponieważ zostali skonfrontowani ze swoim stanem. Czuli się zawstyżeni. Jedno jest pewne. Szpagat nie jest dobrą postawą w czasie walki. Ludzie o rozdwojonej duszy, pozbawieni wiary nie mogą liczyć na znalezienie łaski w oczach Boga. Nie mogą liczyć na pomoc od Pana. (Jak.1,1,6-8) Żyjąc jedną nogą w świecie są słabi duchowo. W takim stanie stają się łatwym łupem dla diabła. Tragedia polega na tym, że większość zwiedzionych „żon Lota” przekona się o tym za późno. Cena, którą tym nieszczęśnikom przyjdzie zapłacić, będzie niewspółmiernie wysoka w porównaniu z pozornymi i krótkotrwałymi zyskami.

Pytania do rozważania i dyskusji:

1. *W jaki sposób radzisz sobie z niebezpieczeństwem narzekania i rozczulania się nad swoim losem?*
2. *Jakie wnioski do wykorzystania we własnym życiu można wyciągnąć z historii rodziny Lota?*
3. *Na czym polega w życiu chrześcijanina postawa kompromisu oraz syndrom „duchowego szpagatu”? (1Król.18,21)*

4. Jaki jest Twój pogląd na temat różnych sposobów usprawiedliwiania swojej cielesności? (diabeł, nie czuję, taki już jestem, martwe uczynki, życie z „taniej łaski”, bycie ofiarą grzechów innych ludzi)

II. Zwycięstwo nad cielesnością

Bogu nie podobają się dwie grupy ludzi, a mianowicie: 1. „Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą.” (Rzym. 8:8). 2. „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają” (Hebr. 11:6). W rzeczywistości niewiara i cielesność są jak dwie nierozłączne strony tego samego medalu. Zawsze występują w parze.

Bóg oczekuje, że będziemy mu „oddawali cześć w duchu i w prawdzie” (J.4,24). Czas szczególnych świętych miejsc i religijnych świąt i ceremonii jest już za nami. Nie możemy akceptować rozcieńczonego, homeopatycznego chrześcijaństwa, gdzie świętość jest reglamentowana. Zarezerwowana tylko do niektórych „świętych” miejsc i wyselekcjonowanego grona elitarnych wybrańców Boga, np. ordynowanych duchownych. Podobnie ma wyglądać nasza służba dla Pana, o czym świadczy między innymi fragment: Listu św. Pawła do Rzymian 1:9: „Świadkiem bowiem jest mi Bóg, któremu służę w duchu moim przez zwiastowanie ewangelii Syna Jego”. To właśnie kondycja i stan naszego ducha interesują Boga najbardziej.

„Lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem.” 1 Piotr. 3:4

Możemy funkcjonować na trzech poziomach. Cieleśni chrześcijanie aby odczuwać zadowolenie muszą mieć zaspokojone potrzeby ciała i duszy. Ciało oczekuje przyjemności (pożywienie, ciepło, wygodne życie) Dusza pragnie szczęścia (łaski pochwał, nagród, odnoszenia sukcesów, marzy o byciu zauważoną, kochaną i wyróżnianą). Odmienne są potrzeby ludzkiego ducha (tęskni on za społecznością z Bogiem). Silna i żywa relacja z Panem w Duchu Świętym charakteryzuje się głębokim pokojem, radością i poczuciem bezpieczeństwa w Bogu, bez względu na okoliczności zewnętrzne. „Albowiem Królestwo Boże, to nie pokarm i napój, lecz sprawiedliwość i pokój, i radość w Duchu Świętym.” Rzym. 14,17

Czasami sytuacja zewnętrzna może nawet być skrajnie niekorzystna (braki, prześladowania, więzienie). Wspaniale ilustruje to postawa apostołów w czasie ich pobytu w więzieniu. Paweł i Syłas pomimo dotkliwego ubiczowania, zakucia w dyby oraz wtrącenia do lochu, radowali się i śpiewem wielbili Boga. (Dz.16,25). Jest to niewykonalne dla cielesnych i „duszechnych” chrześcijan. Podobny obraz znajdujemy w życiu Habakuka. Przyjęta przez proroka postawa jest absolutnie niemożliwa do przyjęcia przez cielesnego chrześcijanina: „Zaiste, drzewo figowe nie wydaje owocu, a na winoroślach nie ma gron. Zawodzi drzewo oliwne, a rola nie dostarcza pożywienia. W ogrodzeniu nie ma owiec, a w oborach nie ma bydła. Lecz ja będę radował się w Panu, weselił się w Bogu mojego zbawienia” Hab. 3:17-18. Stać na to tylko ludzi o silnej wierze, którzy są w stanie powtórzyć za apostołem Pawłem: „żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”; „wszystko uznaję za śmieci wobec doniosłości poznania Chrystusa”. Wiara pochodzi z ludzkiego ducha. Stan naszego ducha ma bezpośredni wpływ na funkcjonowanie duszy – na nasze emocje, myślenie i wolę. To właśnie odrodzony duch ludzki powinien sprawować kontrolę nad duszą i ciałem, a nie odwrotnie. Kondycja naszego ducha i duszy pokazuje czy jesteśmy chrześcijanami duchowymi czy cielesnymi. Największymi wrogami naszej duchowości są niewiara, strach i troski.

Sposoby walki z cielesnością

1. Uśmiercenie starej cielesnej natury. Wiele liberalnych kościołów oraz psychologia podejmują starania zmierzające do wyleczenia starego człowieka z jego grzechu i problemów. Takie próby uduchowienia i reanimacji tego co jest przeznaczone na zagładę są z góry skazane na porażkę. Dlaczego? Dlatego, że są pełne niedopuszczalnego kompromisu i naciągają do granic możliwości jasne przesłanie Biblii. Źle interpretują naukę płynącą ze Słowa. Małpa przebrana za gentlemiana ubrana we wspaniałe garnitur, stylizowana na homo sapiens, nadal pozostaje małpą, a nie człowiekiem. Nawet założenie krawata na jej włochatą szyję i drogiego zegarka firmy Rolex na łapę, ani o drobinę nie zwiększy poziomu jej „człowieczeństwa”. Dokonywanie takich mistyfikacji wzbudza śmiech lub wywołuje postawę politowania. Zdaje dobrze egzamin jedynie w cyrku. W żadnym razie nie można tego traktować poważnie. Chyba, że osobą oceniającą jest ateista lub zagorzały zwolennik teorii ewolucji. W związku z tym, nadawanie duchowej twarzy staremu człowiekowi jest zupełnym nieporozumieniem. Bez względu na ilość prób efekt

będzie ciągle ten sam. Pomimo usilnych starań, ponownie z przerażeniem i rozczarowaniem zobaczymy gębę starego Adama. Dlaczego? Ponieważ stary człowiek jest niereformowalny. Kompromis przynosi w tym wypadku oplakane rezultaty. Skuteczna jest tylko jedna metoda. Jest nią wykonanie wyroku śmierci. Nigdy nie próbuj ratować starego człowieka. Stracisz tylko czas, a Twoje wysiłki i tak pójdą na marne. Pomimo wielu wysiłków stwierdzisz, że za każdym razem robisz wielkie koło i lądujesz z duchowym kacem w punkcie wyjścia.

Pismo Święte podaje nam bardzo radosną wieść. Egzekucja już się odbyła: „*Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi*” Rzym. 6:6. Apostoł Paweł umiał zastosować tę prawdę również w praktyce: „*Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie*” Gal. 2:20. Jak to jest możliwe skoro cielesna natura ciągle daje nam się we znaki? Jak to możliwe skoro sam apostoł narodów nadal toczył walkę z ciałem? „*Ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony*” 1Kor. 9:27 Na pierwszy rzut oka w wypowiedziach apostoła brak konsekwencji. Stary człowiek umarł, ale Paweł ciągle z nim walczy. Paweł stwierdza wyraźnie, że jest to możliwe dzięki „*życiu w wierze w Syna Bożego*”. Dylemat podobnej natury pojawił się w głowie Nikodema. Uczony faryzeusz nie potrafił zrozumieć jak można kolejny raz na nowo się narodzić (J.3,4). Tylko pozornie nie ma to najmniejszego sensu. Tak się dzieje, jeśli próbujemy rozwiązać problem jedynie przy pomocy naszego ograniczonego intelektu. Tego typu pozornych sprzeczności jest w Piśmie Świętym dużo więcej. Dzięki Bogu są to tylko paradoksy pozorne. Biblia uczy, że życie pochodzi ze śmierci, siła ze słabości, a wywyższenie z uniżenia i rezygnacji. Spójrzmy dla przykładu na problem uzdrowienia naszych fizycznych ciał. Biblia daje nam wyraźną obietnicę: „*W sińcach i ranach Jezusa jesteście uzdrowieni*” To dokonało się już przeszło 2000 lat temu. Pomimo tego niezaprzeczalnego duchowego faktu wielu chrześcijan cierpi z powodu fizycznych dolegliwości. Dlaczego? Ponieważ obietnica musi być przyjęta indywidualnie z wiarą przez każdego, kto pragnie uzdrowienia. Podobnie jest z przebaczeniem grzechów. Istnieje legalny i doświadczalny aspekt każdej obietnicy. Aby wprowadzić je w życie musimy posłużyć się wiarą. Również śmierć starego człowieka dokonuje się przez wiarę. Możemy z pełną odpowiedzialnością przyjąć do serca wspaniałą obietnicę, że stary człowiek został ukrzyżowany wraz z Chrystusem, a Bóg powołał do życia nowego człowieka „*Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe*” 2 Kor. 5:17. Biblia nazywa odrodzonego ducha ludzkiego wewnętrznym człowiekiem (2Kor.4,16 ; Ef.3,16) dlatego też mówi się o nowym narodzeniu. Tak wygląda rzeczywistość duchowa, która często różni się od realiów dnia codziennego. Jeśli pragniemy, aby ta obietnica zmanifestowała się w naszym życiu, musimy koniecznie przyjąć ją wiarą, pomimo, że fakty mogą temu zaprzeczać (upadki, cielesność). Niezwykle pomocna okazuje się w tym względzie zmiana naszego myślenia, która wspomaga naszą wiarę. (Ef.4,23 ;Rz.12,2; Kol.3,2 ;Flp.4,8) Zmiana myślenia jest naturalnym i niezbędnym krokiem potwierdzającym przyjęcie wiarą Bożych obietnic. Wiara i zmiana myślenia są jak system naczyń połączonych. Stare, racjonalne i cielesne myślenie bazujące na okolicznościach i ludzkich możliwościach rujnuje wiarę i pozbawia nas szans na zwycięstwo. Przyjrzyj się temu o czym myślisz i co mówisz, a szybko przekonasz się jaki jest poziom Twojej wiary. Samo pozytywne myślenie i mówienie oparte o Boże obietnice to jeszcze nie wiara, ale jest to dobra gleba niezbędna do wzrostu ziarna Słowa i inspirującego działania Ducha Świętego, które wzbudzają wiarę w sercu.(Rz.10,17) Brak dobrej gleby pozbawia nas jakichkolwiek szans na odniesienie sukcesu.

2. Kolejnym krokiem jest umartwianie i krzyżowanie wszelkiej cielesności w codziennym życiu. Musi się to stać stylem naszego życia, a nie tylko sporadycznym doświadczeniem. Naturalnym i niezastąpionym sposobem na pokonanie starej cielesnej natury jest post i mówienie każdego dnia stanowczego „nie” ziemskim pożądliwościom. Krzyżowaniem jest rezygnacja z własnych pragnień na rzecz wypełnienia woli Boga. Słowa takie jak krzyżować, ujarzmić, okiełznać, zaprzeczyć się siebie, nie pozostawiają żadnych złudzeń co do intencji Boga. Są one zbyt dosadne żeby utrzymywać, że są jedynie mało istotną metaforą. Składanie naszych ciał Bogu jest nazwane duchową służbą. *Jest to ofiara żywa, święta i miła Bogu* Rz.12.1 Dokładnie taki rodzaj chrześcijaństwa praktykował apostoł Paweł (1Kor.9.26). Skoro tak wielki mąż Boży stosował obie metody walki z cielesnością, jak zatem my możemy myśleć, że w naszym przypadku nie jest to konieczne?

Czujesz się ospały i wypalony? Dostrzegasz, że oziębla Twoja pierwsza miłość i zapal dla Pana? Z przykrością i zażenowaniem stwierdzasz, że cielesność dominuje w Twoim życiu? Jest na to lekarstwo. Wspaniałe, odświeżający duchowy prysznic – post. Nikt nie wymyślił lepszego doładowania i afrodyzjaku. Świat musi posiłkować się alkoholem i amfetaminą. Kościół zna lepsze sposoby na duchowe i fizyczne uzdrowienie i to ze wspaniałymi „skutkami ubocznymi”. Warunek jest jeden: przyjmij postawę poddania się Bogu. Niech kieruje Tobą bezwarunkowa miłość i tęsknota za Jezusem, a nie chęć wymuszenia czegośkolwiek na Bogu. (Iz .58,1-12). To niesamowite, że post, który z natury rzeczy jest męczący i trudny może w efekcie końcowym okazać się dla naszego życia jak orzeźwiająca bryza w upalny dzień, zupełnie jak odnowa sił fizjologicznych – superkompensa-

cja u ciężko trenującego sportowca. Czy to nie ciekawe? Siły sportowca, który przestaje trenować, słabną. Trenując musi jedynie pamiętać o racjonalnym odżywianiu i wypoczynku, w przeciwnym przypadku grozi mu przemęczenie, kontuzje i wypalenie. Jednym słowem porażka. Naszym pokarmem jest Słowo Boże i pełnienie woli Ojca w Niebie. Naszym odpocznieniem jest żywa społeczność z Panem.

Jak widać żeby obietnica duchowa znalazła swoje spełnienie w rzeczywistości fizycznej, należy połączyć wiarę z konkretnymi uczynkami. Wiara przynosi owoc tylko w słowach potwierdzanych działaniem. Tak naprawdę wiara ma swoje umocowanie w teraźniejszości, a nie jedynie w przeszłości lub w przyszłości. Jaka jest przydatność wiary w dzieło Jezusa na Golgocie, jeśli w chwili obecnej nie potrafimy tego zastosować do konkretnych grzechów lub choroby? To przykre, ale dla wielu chrześcijan ma ono jedynie wartość muzealną. Nie można wierzyć i być biernym. To co duchowe musi być połączone z tym co fizyczne. Spójrzmy na przykład głoszenia Ewangelii. Żeby grzesznik uwierzył musi ktoś pójść i głosić mu dobrą nowinę. Jest to czynnik fizyczny. Żeby stać się dzieckiem Bożym i przeżyć nowo narodzenie, każdy człowiek musi zostać przekonany przez Ducha Świętego o grzechu, sprawiedliwości i sądzie. To jest element duchowy. Oba czynniki wzajemnie się uzupełniają i zająbiają. Stosowane pojedynczo przynoszą słabe efekty. (Rz.10,14-15) Musimy uwierzyć, że nasz stary człowiek został wraz z Chrystusem przybity do krzyża. Stary człowiek zmarł, a do życia zostało zrodzone nowe stworzenie – wewnętrzny duchowy człowiek, dziecko Boże, obywatel Królestwa Niebieskiego, który jest jedynie przechodniem na tej ziemi. Jego ojczyzna jest w niebie. Nasz odrodzony duch czuje się spełniony jedynie w bliskiej intymnej społeczności z Jezusem. Tylko takie życie go satysfakcjonuje. Jedynie poprzez utrzymywanie żywej, codziennej relacji z Panem wypełnia go uczucie sytości i spełnienia. Nie ma innego odpocznienia dla dzieci Bożych. Jeżeli ktoś pragnie błogosławionego życia musi koniecznie uwierzyć w obietnice Słowa Bożego. Umarliśmy przez nasze upadki i grzech, ale dzięki miłości i łasce Boga zostaliśmy ożywieni z martwych „*I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze. W których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni; Ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował. I nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem - łaską zbawieni jesteście. I wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie.*” (Efez. 2:1-6) Musimy przyjąć wiarą duchowy niepodważalny fakt. Stary człowiek umarł, a wraz z nim my umarliśmy dla grzechu.

„*Uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie... niechże nie panuje grzech w śmiertelnym ciele waszym...*” (Rz.6,11-13). Jesteśmy odkupieni, czyści i usprawiedliwieni, mamy pokój z Bogiem. Musimy codziennie, poprzez zapieranie się siebie oraz wyrzekanie się egoizmu i pożądliwości stosować te prawdy w życiu. To co duchowe zastosowane z wiarą dokona cudownej metamorfozy naszego życia. Z kokonu, w którym była uwięziona brzydka gąsienica wyfrunie wspaniały motyl. Możemy wlecieć ponad przeciętność tylko i wyłącznie na skrzydłach wiary. Mamy z Bożą pomocą odnawiać swoje siły i wzbijać się w górę jak orły. Skrzydła bez wiary są tylko atrapą. Takie skrzydła mają kury. Problem w tym, że nie wzbijają się w górę.

Ta cudowna przemiana jest możliwa dzięki uchwyceniu się Bożych obietnic. „*Przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość*” (2Piotr.1,4.) Jako ludzie nowonarodzeni otrzymaliśmy od Boga pierwiastek boskiej natury – nowego ludzkiego ducha. Każda istota postępuje zgodnie ze swoją naturą. Wilka ciągnie do lasu, a owca pragnie się spokojnie paść na zielonych łąkach. Owce nie myślą o napadaniu na inne zwierzęta. Starą naturę zawsze skusi las, a wewnętrznego człowieka będzie pociągała żywa społeczność z Bogiem na wspaniałych duchowych pastwiskach. Jest to możliwe tylko poprzez wiarę w Boże obietnice, poprzez karmienie wewnętrznego człowieka modlitwą i Słowem Bożym, wspomagane zmianą myślenia oraz umartwianiem ciała. Jako przykład można podać przygotowywanie zawodnika do osiągnięcia wysokiego wyniku sportowego. Sednem jest odpowiednio zaaplikowany optymalny trening wyczynowy, wzmocniony dodatkowo właściwą dietą dostosowaną do indywidualnych potrzeb danego sportowca. Właściwe odżywianie to za mało. Kluczową sprawą jest trening, a właściwe jedzenie jedynie wzmacnia pożądane efekty. Tak samo wiara w Boże obietnice, w tym w śmierć starego człowieka jest najważniejszym elementem duchowej strategii zmierzającej do uświęcenia naszego życia. Umartwianie cielesności jest natomiast bardzo wskazanym dodatkiem i wspaniale spinającą całą sprawę klamrą. Nigdy odwrotnie. Zlekceważenie tej prawdy nieuchronnie doprowadzi do obrzydzenia nam intymnej relacji z Bogiem i zaniku naszej miłości do Pana. Kładzenie akcentu na umartwianie cielesności ograniczy grzech, ale nie zmieni tego, co najważniejsze: motywów, naszego myślenia i postawy i pragnień serca. Jest to podobne do koncentrowania się bardziej na diecie, niż na treningu.

Należy w tym miejscu wyraźnie przestrzec każdego, kto chciałby zmienić kolejność zastosowania zaproponowanych metod walki z cielesnością. Najpierw wiara, później umartwianie. Nigdy odwrotnie. Najpierw przyjęcie wiary śmierci starego

człowieka, a dopiero później konsekwentne odrzucenie panowania grzechu w naszym życiu. Najpierw przyjęcie zbawienia z łaski i usprawiedliwienia, które usuwa potępienie i przygniatające nas poczucie winy, a dopiero potem krzyżowanie ziemskich pożądliwości. Najpierw pielęgnowanie i rozwój duchowego życia w Duchu Świętym, a dopiero dodatkowo, dla wzmocnienia korzystnego efektu, można chrześcijaninowi zaaplikować post. Dokładnie takie nauczanie znajdujemy w liście apostoła Pawła do Kolosan „Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu;... Umartwiajcie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożądliwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem, ... Ale teraz odrzućcie i wy to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, bluźnierstwo i nieprzyzwoite słowa z ust waszych. Nie okłamujcie się nawzajem, skoro zwlekliście z siebie starego człowieka wraz z uczynkami jego. A przyoblekli nowego, który się odnawia ustawicznie ku poznaniu na obraz tego, który go stworzył”, (Kol. 3,3; 5; 8-10) Zauważmy kolejność: Najpierw czytamy „Umarliście bowiem” a dopiero później „Umartwiajcie tedy”. Duchowe „przyobleczenie się” w nowego człowieka jest poprzedzone „zewleczeniem starego”. Wszystko to odbywa się w świecie duchowym przez wiarę, a dopiero później stopniowo manifestuje się w świecie fizycznym poprzez zmianę stylu naszego życia. Tragedią wielu chrześcijan jest bezskuteczne usiłowanie obdarcia starego człowieka z jego grzesznych łachmanów, bez przyjęcia w 100% obietnicy „ubrania się” w nowe szaty sprawiedliwości. Bez założenia całej zbroi Bożej niezbędnej w duchowej walce. (Ef.6,11-17) Nie można usiłować rozebrać się, bez dokonania kolejnego kroku, którym jest ubranie się. Właśnie dlatego wielu chrześcijan na skutek braku wiedzy lub słabej wiary pozostaje nagimi, lub tylko częściowo mają zrzuconą brudną odzież starego człowieka. Niektórzy zakładają nową odzież tylko wybiórczo. Akceptują niektóre obietnice Słowa, a inne na skutek niewiary odrzucają. Wierzą przykładowo w swoje nowonarodzenie i przebaczenie grzechów, ale nie wierzą w obietnicę usprawiedliwienia z łaski. Nie potrafią zakosztować wspaniałego smaku uniewinnienia. Nie są w stanie w czasie modlitwy uśmiechnąć się do Boga wołając z radością w głosie „Abba” Ojciec (dokładnie - tatusiu). Świadomość swojej marności i grzeszności zniechęca ich do przychodzenia do swojego niebiańskiego Ojca w modlitwie pełnej wdzięczności i uwielbienia. Pozbawiają samych siebie niezbędnego w walce pancerza sprawiedliwości. (Ef.6,14) W ten sposób błędne koło porażki bezlitośnie zamyka się. Diabeł ma stosunkowo łatwe zadanie. Bez większych problemów ugodzi półnagięgo wierzącego zatrutymi strzałami oskarżenia, potępienia i zniechęcenia. Taka samobójcza strategia klęski stosowana jest z powodzeniem przez wielu chrześcijan. Przypomina wlewanie młodego wina do starych bukłaków. Szkoła wina. Bukłaki i tak pękają.

W taki właśnie sposób wielu religijnych ludzi doprowadza swoje duchowe życie do degradacji i wyjałowienia. Innym dane jest cieszyć się odnoszeniem jedynie sporadycznych, połowicznych sukcesów. Tak, czy owak mają wspólną cechę. Odnoszą tylko pyrrusowe zwycięstwo. Zyski są zbyt małe w stosunku do poniesionych nakładów. Przypominają zasuszonych, pozbawionych radości i entuzjazmu starców duchowych, którzy z obowiązku wypełniają różne religijne nakazy. Robią bo muszą, bo tak trzeba, bo tak wypada. Religijni ludzie pozbawieni miłości i pasji dla Jezusa. Wyszli z Egiptu, ale nie jest im dane cieszyć się smakiem owoców Ziemi Obiecanej. Lubią przesiadywanie w łodzi w piękny słoneczny dzień i codzienne rozważania na temat braku ryb i chleba. Boją się ryzykownego i niebezpiecznego wychodzenia z łodzi. Czują przemożny lęk przed chodzeniem wiarą po wodzie. Są pełni podziwu dla odwagi apostoła Piotra, ale nie są skłonni do pójścia w jego ślady. Bo tak naprawdę prawdziwe życie z wiary jest dla nich czymś wysoce nieodpowiedzialnym i ryzykownym. Panicznie boją się utraty kontroli nad swoim życiem. Przypominają trochę niektóre małżeństwa z wieloletnim stażem. Ludzi, którzy są ze sobą z przyzwyczajenia, dla dzieci, z powodu wspólnych „czterech kątów” lub ze względu na presję otoczenia. On nie kupuje jej już kwiatków, nie mówi czule do ucha Kocham cię. Ona nie wita męża po powrocie z pracy szczerym uśmiechem i czułym pocałunkiem. Pozwolili, aby ich uczucie wypaliło się, aby ich miłość zwiędła, jak zapomniany kwiatek otrzymany na imieniny. W końcu większość kwiatków prędzej czy później obumiera. Co za różnica ile to zajmie czasu. Tyle małżeństw żyje bez miłości. Tyle chrześcijan wypala się. Bez względu na wiek nie ma ludzi starszych niż ci, którzy wyrosli ze spontaniczności i entuzjazmu. Trudno się dziwić, że irytują tym Boga – „Mówicie też: Ach! Jakież to mozół i złoście mnie” (Mal.1,13.) Tak rozumiane życie chrześcijańskie odępnie od Boga i zniechęci nawet najbardziej gorliwego naśladowcę Chrystusa. Legalizm zabija miłość i czyste motywy. Jest próbą wykręcenia ręki Panu Bogu i zmuszeniu Go do okazania nam względów. Ponadto odwrócenie tej kolejności okradnie chrześcijanina z żywej i radosnej społeczności z Panem. Pozbawi nas relacji opartej na miłości, życiu z wiary i łaski Bożej. Zamiast błogosławieństwa wolności i odpocznienia, życie może zostać bardzo szybko zdominowane przez martwą religijność i legalizm. Jak na dłoni było to widoczne w życiu Żydów. Przesiąknięli myśleniem „talmudycznym”. Tworzyli skomplikowane zasady religijne i jeszcze bardziej skomplikowane, obłudne i kompromitujące zasady omijania ich. Taki model chrześcijaństwa jest jak trup w szafie, którego mdlący zapaszek dochodzi do najdalszych zakamarków świata.

Zakon uczynków przynosi śmierć i poczucie potępienia. (Rz.8,1-2) Jest jak wejście na ukrytą minę. Stary zakon zawiera poglądy religijne pozbawione duchowej głębi i światłocieni. Jest płytki, sztywny i literalny. Jako nowonarodzeni chrześcijanie

zostaliśmy powołani do wypełniania zakonu Ducha, wolności, miłości i wiary. Słowo Boże głoszone w mocy Ducha Świętego zawsze zawiera w sobie prawo, ale nigdy nie czyni go legalistycznym i skostniałym. Wspaniale zademonstrował to Jezus, gdy przyprowadzono do Niego kobietę przyłapaną na cudzołóstwie. Stary zakon uczynków jako żywo przypomina bezowocne umartwienie i średniowieczną ascezę. Powoduje stopniową erozję Kościoła Chrystusa. Staje się fabryką pozbawionych Bożej mocy i owoców Ducha Świętego duchowych faryzeuszy. Takie życie nikomu nie jest w stanie dostarczyć zadowolenia i satysfakcji. Przypomina restaurację, w której można jedynie przeczytać wspaniałe menu, bez możliwości nakarmienia swojego głodnego ciała. Piękny wystrój lokalu i nienaganna obsługa kelnera sprawia nam przyjemność tylko do czasu. Błogi nastrój pryska jak bańka mydlana, gdy pojawiają się pierwsze symptomy głodu, gdy poczujemy spazmatyczne skurcze pustego żołądka. Desperaci są skłonni skosztować przeterminowane suchary, a gdy doprowadzeni do ostateczności przez nieznośne uczucie łaknienia zaczną cierpieć dotkliwy głód, nie zawahają się przed wyciągnięciem drżących rąk nawet po stary, brudny chleb dla konia lub zwykle cuchnące odpadki. Przekonał się o tym dobrze na własnej skórze syn marnotrawny. Głód skutecznie złamał jego dumę i poczucie własnej wartości. Zdesperowany młodzieniec nie pogardził odpadkami przygotowanymi dla świń. (Ł.15,16) Żaden człowiek nie zniesie głodu swojej duszy. Jesteśmy naczyniami z pustką w sercu na kształt Boga. Każde naczynie musi być napełnione. Jeśli nie napełnimy serca obecnością Bożą, to na pewno otworzymy drzwi naszej duszy na propozycje świata i cielesnych pożądliwości. Takie są zasady duchowego życia. Nikt nie jest w stanie przed nimi uciec. Zawsze komuś służy, zawsze czymś musimy napełnić swoje serce. Ludzie cielesni nie potrafią skutecznie oprzeć się pokusie grzechu. Z powodu braku chleba z nieba, duchowej manny, kierują swoje kroki w stronę śmietnika tego świata. To jest silniejsze od świadomości popełnianego grzechu. Silniejsze niż wyrzuty sumienia. Głód robi swoje. Gdyby w restauracji – kościele oraz w swoich domach otrzymali wartościowy i smaczny pokarm, z pewnością woleliby z daleka omijać cuchnące śmietniki. Pragnienie szperania w śmietniku jest tym większe, im większy jest deficyt Boga w naszym życiu. Jak przerwać ten zakłęty krąg? Stosunkowo prosto. Zamiast ustawiać przed śmietnikiem wielkie napisy „zakaz wstępu” „uwaga można się śmiertelnie zatruć” trzeba wygłodniałych ludzi skierować do najbliższej piekarni. Potem należy dać im pracę, żeby sami mogli sobie kupić chleb. Zamiast ciągłego dawania człowiekowi ryb, lepiej dać mu wędkę. Wkrótce zacznie obdarowywać rybami innych. Nawet małe dzieci wiedzą, że najlepszym sposobem na pozbycie się ciemności jest włączenie światła. Otwórz serce na Boga. Przeżyj chrzest Duchem Świętym. Módl się często „innymi językami.” Nigdy nie zaniedbuj rozważania Słowa Bożego i indywidualnej modlitwy w „komorze”. Zakazy niczego nie rozwiążą. Nawet jeśli wystraszony groźnymi napisami nie wkroczysz na teren śmietnika, to i tak będziesz tęsknym wzrokiem lypał w zakazanym kierunku. Dzięki Bogu darowano nam inny sposób na pozbycie się grzechu: „Grzech nad nami panować nie będzie, bo nie jesteśmy pod zakonem, lecz pod łaską” Rz.6,14 Dopiero gdy prowadzimy życie z łaski, ta Boża niezasłużona dobroć pouczy „nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli” Tyt. 2:11-12. Chrześcijanom wszystko wolno, ale muszą pamiętać, że nie wszystko buduje i że nie wszystko jest pożyteczne (1Kor.6,12; 10,23). Nie chcę robić rzeczy niezgodnych z wolą Bożą. Dobrowolnie rezygnuję z tego, co mogłoby zrujnować moje życie duchowe i społeczność z Panem Jezusem w Duchu Świętym. Najpierw duchowa wolność i życie z łaski pod ochronnym płaszczem usprawiedliwienia (uniewinnienia), a dopiero później wyrzekanie się tego co grzeszne oraz skupianie uwagi na dobrych uczynkach i służbie.

W rezygnacji i wyrzekaniu się pomaga nam Duch Święty. Jednym z owoców Ducha jest wstrzemięźliwość, czyli umiejętność powstrzymywania się i samokontroli (Gal. 5,23). Może dla niektórych religijnych ludzi być to zaskoczeniem, ale święte życie przynosi wiele satysfakcji i zadowolenia. Nie musi być czymś ponurym i ascetycznym.

Okazuj wdzięczność Bogu

Kolejnym kluczem do życia wolnego od upadków i niewoli grzechów ciała jest wdzięczność i uwielbianie Boga. Kto tego nie czyni, szczególnie po poznaniu Boga jako stwórcy i zbawiciela skazuje się nieuchronnie na niewolę cielesnych pożądliwości.

„Dlatego że poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności ... Dlatego też wydał ich Bóg na łup pożądliwości ich serc ku nieczystości, aby bezczęścili ciała swoje między sobą,(Rzym. 1,21; 24) Tu znowu niezbędną jest wiara. Tu kolejny raz potrzebne jest usprawiedliwienie, bez którego żyjący w poczuciu swojej grzeszności chrześcijanin nie będzie potrafił oddać chwały żywemu Bogu. Okazywanie wdzięczności jest Bożym przykazaniem,(Kol. 2,7; 3,15-17; 4,2; Ps.50,23; 69,31; 118,28-29)

„W modlitwie bądźcie wytrwali i czujni z dziękczynieniem” (Kol. 4,2) Jest to niezastąpione antidotum na duchowy marazm, porównywanie się z innymi i kłopoty z cielesnością. Wdzięczność jest siostrą wiary. Ufa że modlitwa została wysłuchana. Jeśli

zanosisz Bogu prośby i składasz na Pana swoje troski, koniecznie musisz zakończyć swoją modlitwę dziękczynieniem. Jest to dowód wiary i zaufania Bogu. „*Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się. (...) Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powiercie prośby wasze Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie.*” (Filip. 4,4,6-7) Składanie trosk na Boga bez dziękczynienia jest zwykłym pozbawionym wiary lamentowaniem. Trudno się zatem dziwić, że szukający wsparcia wierzący nie zostaje w wyniku takiej modlitwy napełniony obiecany Bożym pokojem. Wdzięczność jest cechą charakterystyczną oddawania Bogu chwały. Bez dziękczynienia oddawanie chwały jest jedynie pustą formą, pozbawioną tego co najważniejsze – treści. Tak naprawdę nie ma najmniejszego sensu. Chwalenie Boga polega na dziękowaniu Jezusowi za okazane nam błogosławieństwo. Mamy to czynić szczerze, z radością. Wzruszającym przykładem okazania bezgranicznej wdzięczności jest grzeszna kobieta, która spontanicznie zlała swoimi łzami nogi Jezusa, otarła własnymi włosami i całując namaściła je wonnym olejkiem. (Ł. 7,37-38; 47) Strasznie marnie wypadła w konfrontacji z tą eksplozją miłości bardzo powściągliwa gościnność i wdzięczność faryzeusza, w którego domu wydarzenie to miało miejsce. Poziom naszej wdzięczności jest zależny od świadomości przebaczonych nam grzechów i otrzymanego błogosławieństwa w Chrystusie. Niewdzięczność i bazująca na niej pycha kieruje serce człowieka do obojętności wobec Boga. Jeśli nie zostanie w porę wyrzucona z naszego życia z pewnością przerodzi się w cichy lub otwarty bunt. Rebelia manifestuje się zazwyczaj przez zgorzknienie, samoużalnanie się, plotkarstwo i krytycyzm. Tacy ludzie czują ciągle potrzebę dzielenia się swoimi negatywnymi uczuciami z innymi. Stopniowo tracą radość, pokój i zapal do życia z Panem. Bunt jest wyrazem działalności szatana, który wkłada do serc ludzi zazdrość, pychę i postawę krytycyzmu. Niezadowolony, narzekający chrześcijanin szybko padnie ofiarą pożądlivosti cielesnych.

Nie zniechęcaj się

Bóg patrzy na nas przez pryzmat swojego Syna Jezusa. Traktuje nas w sposób wyjątkowy i szczególny ze względu na zawarte z nami przymierze, które zostało zabezpieczone krwią Baranka, a nie z powodu naszych usilnych starań. Bardzo ciekawą lekcją pogładową na ten temat jest stanowisko Boga względem patriarchy Jakuba. Potężny i święty Jahwe często mówiąc o sobie używał zwrotu „Jam jest Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba”. Bóg nie odrzucił Jakuba pomimo jego licznych upadków (kłamca, oszust, składał Bogu warunkowe obietnice). Nie zastąpił Jakuba innym bardziej zasłużonym sługą. Dlaczego? Z powodu przymierza. Również z nami przez ofiarę krzyża Bóg zawarł nowe przymierze we krwi Baranka. Nie musisz żyć w potępieniu. Nie musisz uczynkami starać się zasłużyć na akceptację i przychyłność ze strony Boga. Stań mocny w wierze, którą stopniowo potwierdzaj dobrymi uczynkami. Słowa „*muszę służyć Bogu, powinienem czynić dobrze*” zastąp innymi: „*pragnę, chcę, tęsknię*” za świętym życiem i osobistą relacją z moim Panem”. Posłuszeństwo i wiara są ważniejsze od ofiar i uczynków. Uczynki powinny dopiero potwierdzać i wyrażać wiarę. Religijne uczynki pozbawione wiary i miłości są jak forma bez treści. Po co piekarzowi blachy, skoro nie zamierza piec placka. Po co chrześcijanie się modlą, skoro czynią to tylko z religijnego nawyku lub nakazu. Spożywanie pokarmów, podobnie jak pożycie intymne małżonków może być czynione pośpiesznie i mechanicznie. Może jednak być z namaszczeniem celebrowane. Bóg oczekuje, że spotkanie z Nim będzie uczną miłości. Delektowaniem się intymnym kontaktem ze swoim Stwórcą i Zbawicielem. Relację z Bogiem winniśmy kroić małymi plasterkami. Kosztować z zachwytem jak najlepsze wino. Traktować jak „wieczernię” z Panem (Obj. 3,20), a nie jedynie jako możliwość przyniesienia Jezusowi naszych trosk, grzechów i prowadzenia walki duchowej. „*Rozkoszuj się Panem, A da ci, czego życzy sobie serce twoje*” Ps. 37:4.

Nigdy nie rezygnuj, pomimo licznych porażek. Pamiętaj, że warto trwać. Czasami jesteśmy powaleni, ale nie musimy zostać pokonani. Chociaż upadniemy siedmiokroć, nasz Pan nas podniesie. Nagrodą każdego dnia jest żywa społeczność z Duchem Świętym oraz żywot wieczny w Chrystusie Jezusie. W tym właśnie miejscu wielu szczerych naśladowców Chrystusa popada w zwątpienie. Myślą pozornie słusznie. Jak mają wyznawać i cieszyć się obietnicami Słowa Bożego, jeśli często upadają i zawodzą Zbawiciela? Jak mają przychodzić z entuzjazmem, bez poczucia winy do tronu Boga, jeśli w ich życiu brakuje duchowej stabilizacji i wysokiego poziomu świętości? Odpowiedź może być tylko jedna. Przez wiarę przystępujemy do tronu łaski. Dobrze to zapamiętajmy. Do tronu łaski, a nie sądu, do miejsca niezasłużonej dobroci naszego Ojca w niebie. „*Przystąpmy tedy z ufnością do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze*”. (Hebr. 4,16)

Jeśli zgrzeszyłeś – pokutuj i ponownie z wiarą wyznawaj i stosuj w życiu Boże obietnice. Jak długo? Do skutku. Wiara w nową, bożą naturę dziecka Boga, połączona ze zmianą myślenia prędej, czy później zacznie przynosić owoce. Stopniowo nastąpi zmiana naszego charakteru i postępowania. Zmiana następuje w ściśle określonym kierunku. Od wewnątrz, na ze-

wnątrz. Słowo i Duch konfrontują nas z grzechem, ale ostatecznie przyprowadzają nas do tronu łaski i miłosierdzia. Nie pozostawiają nas w miejscu potępienia, jak chciałby tego oskarżyciel braci – szatan. Tylko człowiek, który dogłębnie zrozumie temat łaski Bożej ma szansę na prowadzenie zwycięskiego życia w Chrystusie. Otrzymane przebaczenie skłania nas do szczerej, wypływającej z serca wdzięczności, która motywuje nas do okazania miłości i posłuszeństwa Panu. Ułaskawiony i obdarowany nowym życiem chrześcijanin nie chce zasmucać Ducha Świętego. Dobrowolnie odrzuca grzech i wszelką cielesność, które stają się dla niego nieprzyjemnym ciężarem. Cudowna przemiana jest wynikiem kontaktu z Bogiem, przebywania w Bożej chwale, a nie koncentracji na uczynkach czy religijnych nakazach i zakazach. O prawdzie tych słów mogli przekonać się na własnej skórze Mojżesz i bestialsko ukamienowany Szczepan. Ich oblicza lśniły anielskim blaskiem, w myśl zasady z kim przystajesz, takim się stajesz. Religia, psychologia i humanizm próbują dokonać tej sztuki w przeciwnym kierunku. Starają się udoskonalić starego człowieka. Jak nietrudno się domyślić owoce tych wysiłków są raczej mizerne i kompletnie powierzchowne. Nie dotyczą meritum sprawy – serca człowieka. Dlatego nie mają szansy na powodzenie. Woda gorzka lub słodka zależy od źródła. Uzdrawiając źródło, dokonamy uzdrowienia smaku wody.

Pytania do rozważania i dyskusji:

1. *Co myślisz na temat dwóch sposobów walki ze starą cielesną naturą?*
(1/ wiara w śmierć starego człowieka 2/ post i umartwianie ciała)
2. *Jakie widzisz zagrożenie dla swojego życia duchowego ze strony zakonu uczynków?*

WALKA Z GRZECEM

- prawdziwa pokuta (wyznanie grzechu, żal za grzech, naprawa krzywdy, postanowienie poprawy)
- wyrzeczenie się grzechu (żona Lota) 1Tes.5.22 „*od zła z daleka się trzymajcie*” Rz.12,9 - *brzydźcie się złem*
- metanoja (zmiana naszego myślenia) patrz na grzech z bożej perspektywy. Grzech jest złem, czymś groźnym dla mojego duchowego życia. Zagraża mojej osobistej więzi z kochającym Bogiem. (Adam i Ewa)
- wyznawanie grzechów jedni drugim (Jak. 5,16)
- Wystawianie zła na światło – J.3,19-21; J. 1,9 Ef,5.8-9;14
- poznanie prawdy wyzwala i zbawia – J.8,32; 2Tes. 2,12-13

Janusz Lindner

Dodatek

W obliczu pokusy - Bob Mumford

Choć pochodzenie zła owiane jest mgłą tajemnicy, to jego owoce i skutki są nam dobrze znane. Ważne jest, aby wyjaśnić jaki czynnik decyduje o tym, że ulegamy pokusie. P.Sal.9,17 „Kradziona woda jest słodka, a chleb pokątnie jedzony smakuje.” Jakże prawdziwe spostrzeżenie Pragniemy czynić wszystko to, co jest zabronione i ryzykowne. Dlaczego? Co o tym decyduje?

Paweł postrzega sarx jako największego wroga naszej duszy. Jest ono wrogiem naszego świętego życia. To właśnie ono sprawia, że zakon jest bezsilny (Rz.8,3) To właśnie sarx ponosi winę za to, że chociaż człowiek dokładnie wie, co ma robić, to jednak staje się bezradny. W sarx nie mieszka dobro. (Rz.7,18) Istnieje wyraźna różnica pomiędzy soma a sarx, czyli ciałem a cielesnością. Ciało może zostać oczyszczone, a nawet uwielbione, cielesność natomiast należy wyeliminować i zdecydowanie usunąć. To właśnie cielesność popycha człowieka do zakonu grzechu (Rz.7,25) To sarx sprawia, że człowiek nie potrafi przyjąć biblijnego nauczania (1Kor.3,1-3) Sarx nie może podobać się Bogu. (Rz.8,8) Co gorsza, sarx jest zasadniczo wrogiem Bogu. (Rz.8,7)

Pokusa byłaby bezsilna wobec człowieka, jeżeli nie byłoby w nim czegoś, co reaguje na pokusę. Grzech nie zdobyłby miejsca w umyśle, w naszym sercu i duszy oraz życiu człowieka, gdyby ten nie posiadał wewnętrznego wroga, który chętny jest do otwarcia bram grzechowi. Cielesność jest właśnie takim przyczółkiem, przez który

grzech dostaje się do człowieka. Cieleśność zawiera skutki grzechu człowieka, jego rodziców i wszystkich jego przodków. Własny grzech człowieka i grzech ludzkości uczyniły go podatnym na grzech. Sprawily, że upada nawet w tedy, gdy wie, że upada i nawet w tedy gdy nie chce upaść. Uczyniły go takim, że nie potrafi pozbyć się fascynacji grzechem ani oprzeć się mocy grzechu. Cieleśność to znamię słabej, spaczoney, skażoney przez grzech natury człowieka. Tak naprawdę cieleśność to człowiek bez Jezusa Chrystusa i jego Ducha. Sarx nie może zostać naprawiona lub zreformowana, musi umrzeć. (Gal.5,24) Bóg nas wypróbowuje ale nie kusi do zła. (Jak.1,13) Szatan natomiast kusi nas przez odwoływanie się bezpośrednio do naszej cieleśności. Pokusa, w przeciwieństwie do próby, żeby odnieść sukces, musi rozpałić coś wewnątrz nas.

Istnieją dwa główne poglądy na temat uświęcenia. Pierwszy z nich mówi o skończonym dziele Chrystusa. Zakłada, że nie ma walki, nie ma procesu uświęcenia, bo dzięki Chrystusowi jesteśmy doskonali. Drugi pogląd mówi o odpowiedzialności i potrzebie zaangażowania człowieka. Oba poglądy są prawdziwe. Wzajemnie się uzupełniają. Zostaliśmy ukrzyżowani z Chrystusem, którego ofiara nas uświęciła. Jest to prawda duchowa. Znajdujemy się jednak na etapie stawania się odpornymi na pokusy przez dochodzenie do dojrzałości oraz dążenie do przemienienia się na obraz Jezusa. Dopiero połączenie obu tych prawd pozwoli nam rozprawić się z pokusami. Korzeniem każdego grzechu jest szeroko rozumiane pożądanie. Gdy pożądanie jest pielęgnowane przez zmysły rodzi grzech. Celem ognistych pocisków jest rozpalenie emocji lub umysłu, które nakłaniają duszę do grzesznego działania. Rozum i umysł mogą przyłączyć się do walki z naszym duchem a tym samym również z Bogiem. Gdy uczucia i umysł są zgodne mają możliwość wywarcia wpływu na wolę człowieka. Gdy poddam się temu co czuję zmieni się moje myślenie. Wtedy jest tylko kwestią czasu kiedy skapituluje nasza wola. Aby zrozumieć naturę cieleśności dobrze jest zapoznać się z gr. słowem pleonexia, które oddaje istotę grzesznych pragnień i ma szeroki zakres znaczeniowy. Oznacza osiągnąć zysk w sposób bezprawny, pragnąć tego co leży poza naszym zasięgiem, co jest zakazane, chorobliwa, trudna do wyleczenia namiętność, niemożliwe do opanowania pragnienie bogacenia się, niepohamowaną pożydlwość seksualną, egoistyczne pragnienie wykorzystywania innych, chęć kradzieży, arogancka pewność siebie i wynoszenie się ponad innych. Każdą cieleśność cechuje namiętność i żądza, które również należą do grupy słów reprezentowanych przez pleonexia. (Gal.5,24 ; Jak.1,14)

opracował: **Janusz Lindner**

ON KŁADZIE KRES WOJNOM - David Wilkerson

„Kładzie kres wojnom...” (Psalm 46:9).

To oczekiwana wiadomość dla dziecka Bożego, które przeżywa wojnę w duszy! Walka w mojej duszy jest Jego walką i jedynie On może położyć jej kres. Mój kochający Ojciec nie pozwoli, by ciało czy diabeł mnie pokonały. Moja walka jest wyraźnie opisana przez Jakuba, który pisze: „Skądże spory i skąd walki między wami? Czy nie pochodzą one z namiętności waszych, które toczą bój w członkach waszych? (Jakuba 4:1). Te namiętności obejmują zachłanność, pychę i zazdrość. Przez wszystkie wieki święci mężowie Boży zadawali to samo pytanie, „Czy ta walka z namiętnościami we mnie kiedyś się skończy, jeszcze za mojego życia? Czyż nie takie samo pytanie zadają sobie ci, którzy kochają Pana z całego serca?

Oczywiście odpowiedź brzmi, że ta walka musi się zakończyć, a po niej nastąpi największy pokój, jaki znamy. Ale jak ta walka się zakończy i kto ją zakończy? Jeżeli ja mam ją zakończyć, to Pan musi mi pokazać, jak to zrobić. Jeżeli to Jego walka, to On musi ją zakończyć w Jego czasie i Jego sposobem - a mnie dać cierpliwość, póki ta walka jeszcze trwa, oraz pewność, że w tym

wszystkim On mnie kocha

Greckie słowo użyte przez Jakuba, to *stratenomai*, co sugeruje walkę przeciw cielesnym tendencjom, jak żołnierz na wojnie. Jest to wzięte od *stratia*, co oznacza otoczoną armię. Czy Dawid nie mówił też o otoczeniu przez zastępy? Nasze cielesne inklinacje atakują nas jak armia, zastępy złego, zdecydowane by nas podbić i trzymać, w nadziei na zrujnowanie naszej wiary poprzez atakowanie naszych umysłów strachem i niewiarą.

Jeżeli zbadamy hebrajskie słowo określające wojnę, użyte przez Dawida w Psalmie 46:9, to stanie się powodem wielkiej radości. Jest to *milchamah*, co oznacza karmić, konsumować, pożerać. To, co to słowo naprawdę mówi do nas, jest po prostu wspaniałe: Bóg nie pozwoli wrogowi, by nas skonsumował czy pożarł. Nie pozwoli, by pożądlivość karmiła się nami, by nas pokonać. Bądźcie odważni! Bóg spowoduje, że nasza walka z pożądlivościami ustanie. To jest walka Boża - On nigdy nie przegrywa.

Prostota krzyża | Autor: Dave Hunt |

Największymi zagrożeniami, z jakimi przyjdzie się skonfrontować w nadchodzącym wieku będą: religia bez Ducha Świętego, chrześcijaństwo bez Chrystusa, przebaczenie bez pokuty, zbawienie bez odrodzenia, polityka bez Boga i niebo bez piekła" ~ William Booth (1829 - 1912) angielski kaznodzieja metodystyczny i założyciel Armii Zbawienia

Pismo Święte częstokroć podkreśla, że krzyż Chrystusowy jest sednem Ewangelii, którą głosimy, wyznacznikiem naszego stosunku do niegodziwego świata i tajemnicą zwycięstwa nad światem, nad ciałem i nad diabłem w naszym życiu codziennym. Chrystus wielokrotnie powtarzał, że nie można być Jego uczniem, prawdziwym chrześcijaninem, bez zaparcia się siebie samego, zabrania swego krzyża na barki i udania się Jego śladem. Biblia jasno tłumaczy, co to oznacza, choć zapewne w życiu doczesnym nikt z nas nie pojmie do końca głębin prawdy ukrytej w krzyżu. Apostoł Paweł pisał: „Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2,2; BW). Takie jest wyjaśnienie konsekwencji w zachowaniu i nauczaniu Pawła. Trzeba tu wspomnieć o jeszcze jednej ważnej regule: „...i to nie w mądrości mowy, aby krzyż Chrystusowy nie utracił mocy” (1,17). Niech nikt z nas nie waży się na kompromis, rozwadnianie, poprawianie ludzką mądrością jasnej prostoty Krzyża. Bo czyniąc tak, zniweczylibyśmy jego prawdę i moc, zdolne zbawiać innych i dawać nam wyzwolenie w codziennych próbach i pokusach. Nazbyt często zdarza nam się zapominać, że „mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną” (1,18). Wielką plagą kościoła są dziś podejmowane często w dobrej wierze próby reinterpretowania Ewangelii, aby brzmiała rozsądnie i strawnie w uszach człowieka naturalnego (cielesnego). Tymczasem musi dziać się na odwrót: To niezmiennie poselstwo Ewangelii musi zmieniać myślenie i życie tych, którzy ją przyjmują, w przeciwnym razie nie będzie ona mogła odmienić ich losu w wieczności. Nie zapominajmy o tym. Tej przemieniającej mocy brak zarówno w głoszonej Ewangelii jak i w życiu chrześcijanina wówczas, gdy ostry miecz Słowa ze swym radykalnym poselstwem Krzyża zostaje ukryty w pochwie popularnych psychologii i typowego dla dzisiejszych czasów egotystycznego myślenia. Ilustrację tych prawd znajdziemy w osobie człowieka, który mógłby się z nami podzielić najbardziej chyba niezwykłym świadectwem w dziejach ludzkości. Siedział on w celi śmierci, gdy pewnego dnia w lochach rozległy się czyjeś energiczne kroki. Wiedział, że nadeszła jego godzina. Kiedy jednak strażnik zamasyście otworzył drzwi celi, padły zdumiewające słowa: „Jesteś wolny. Ktoś inny umrze zamiast ciebie!”. Mowa oczywiście o Barabaszu, jedynym człowieku, który mógłby o sobie powiedzieć dosłownie: „Jezus umarł za mnie”. To jednak nie znaczyło, że Barabasza został zbawiony. Dlaczego? Dlatego że śmierć Jezusa w jego miejsce dała mu tylko wolność życia własnym ży-

ciem. Lecz przecież jakże często tak właśnie rozumiemy dziś przesłanie Ewangelii: „Jezus umarł za mnie, toteż mogę żyć dla siebie, zabiegając o sukces i ziemskie szczęście. A kiedy będę zbyt stary i chory, aby używać radości ziemskich, to udam się do nieba”. A.W. Tozer tak pisał o tym fałszywym przekonaniu: "W gronie plastikowych świętych naszych czasów jedynie Chrystus musi umierać, a nam wystarczy tylko słuchać kazań o Jego umieraniu. [...] Nam nie potrzeba krzyża, detronizacji, umierania. Pozostajemy królem w swoim małym królestwie Ludzkiej Duszy i nosimy koronę-błyskotkę z łańcuszka cesarską dumą. Lecz skazujemy się na cienie, na słabość, na duchową jałowość." Różni ludzie deklarowali Chrystusowi gotowość udania się za Nim wszędzie. Jego odpowiedź była prosta: „Chcę być dobrze zrozumiany: Zdam na pewne wzgórze pod Jerozolimą zwane Golgotą, gdzie Mnie ukrzyżują. Jeśli więc masz zamiar dochować Mi wierności do końca, to weź swój krzyż od razu, bo tam właśnie zmierzamy”. Oczywiście nikt się do tych słów nie zastosował. Opuścili Go nawet najbliżsi uczniowie, ratując własne głowy. Nawet jednak gdyby umarli na krzyżach ustawionych tuż obok Jego krzyża, nic by im to nie pomogło. Bo to On musiał za nich umrzeć. Lecz po zmartwychwstaniu stali się innymi ludźmi, nie lękającymi się śmierci za swego Pana. Gdyż wówczas już rozumieli i uwierzyli, i byli chętnie gotowi żyć według tej prawdy: że Chrystus umarł za nich, gdyż to oni zasługiwali na śmierć. Jego śmierć nie miała ich wyzwolić od fizycznej śmierci, lecz przeprowadzić ich przez śmierć aż na drugą stronę - do zmartwychwstania. W końcu rozumieli i uwierzyli. Przyznając, że Bóg sprawiedliwie skazał ich na śmierć za bunt przeciwko Sobie, uznali śmierć Chrystusa, swego Zbawcy, za własną śmierć. Umarli w Nim - i ta wiara zmieniła wszystko. W Liście do Galacjan 6,14 Paweł pisze: „...niech mnie Bóg uchwali, abym miał się chlubić z czego innego jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata”. Jako ukrzyżowani wraz z Chrystusem, jesteśmy całkowicie oddzieleni od świata. Jedną z bolączek dzisiejszego chrześcijaństwa jest próba uczynienia się atrakcyjnym dla ducha tego świata i zyskanie sobie w nim popularności. Gdyby Chrystus był dziś na ziemi, nie byłby widziany milej niż za swoich czasów; zapowiedział zresztą, że ci, którzy Go nienawidzą, będą też nienawidzić Jego uczniów. Apostoł Jan napisał: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1 J 2,15). Paweł, natchniony przez Ducha Świętego, wyjaśnia dalej: „Choć bowiem ukrzyżowany został w słabości, lecz żyje z mocy Bożej. Bo i my jesteśmy słabi w Nim, lecz będziemy żyć z Nim z mocy Bożej wśród was” (2 Kor 13,4). Co to znaczy, że „jesteśmy słabi w Nim”? Nie jesteśmy słabi wobec grzechu, szatana czy pokus tego świata, nad którymi mamy zwycięstwo w Chrystusie. Jesteśmy słabi podobnie, jak On był słaby, nie walcząc w obronie swojej czy swego Królestwa z potęgą polityczno-militarną tego świata. Jego zwycięstwo (i nasze zwycięstwo w Nim) nad szatanem nastąpiło także poprzez poddanie się śmierci: „...aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli” (Hbr 2,14-15). Jest to możliwe nie poprzez zaciskanie zębów i postanawianie całą siłą woli, że oprzemy się pokusie, lecz poprzez uznanie faktu, iż umarliśmy w Chrystusie. Umarli nie pożądamy, nie tracą panowania nad sobą, nie postępują samolubnie. Tajemnica naszego zwycięstwa tkwi w tym, że jesteśmy „umarli dla grzechu, a żyjący dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 6,11). Porzuciliśmy życie wedle swojej własnej woli, aby doświadczyć Jego życia, którym On żyje w nas i przez nas. Życie, które On daje, jest życiem zmartwychwstańczym, i tylko ci, którzy umarli, mogą je otrzymać. Nie poznamy pełni mocy Ducha Świętego, czyli Ducha Chrystusowego, jeśli z gotowością nie uznamy Jego śmierci za naszą własną. Tymi kilkoma myślami ledwie dotknęliśmy sensu Krzyża (obejmującego oczywiście również Zmartwychwstanie). Rozważając to największe wydarzenie wszechczasów i wieczności, zaczynamy dostrzegać zarówno ohydę naszego grzechu, jak i cudowność miłości naszego Pana, dwie główne pobudki, które zachęcają nas do świętości. Trwajmy w Jego miłości, której w pełni dowiódł na krzyżu, i stańmy się dla świata, za który On umarł właściwym drogowskazem.

NIEZAMIERZONE ROZTARGNIENIA - David Wilkerson

Nasze umysły mają naturalną tendencję do błędzenia i rozpraszania się. Często nie możemy spać, ponieważ nie potrafimy odciąć natłoku myśli, które zajmują nasz umysł. Ja nazywam to „Niezamierzonym roztargnieniem”.

Kiedy niedawno siedziałem w kościele podczas uwielbiana, mój umysł został zalany natrętnymi myślami – o mojej służbie, moim następnym kazaniu, finansach kościoła i potrzebie większej przestrzeni. To wszystko są rzeczy żne, ale ja byłem całkowicie wyłączony z uwielbiana Pana. Musiałem moje myśli wziąć pod kontrolę. Kiedy Bóg miał spotkanie z Abrahamem i zawarł z nim przymierze, Abraham zabił pięć zwierząt i złożył je na ofiarę. Pismo Święte mówi, „Wtedy zleciały ptaki drapieżne do padliny, lecz Abram je odpędził” (1Mojż. 15:11).

To dokładnie dzieje się z nami podczas uwielbiana. Myśli nadlatują do nas jak drapieżne ptaki, przeszkadzając nam w naszej intymności z Nim i próbując pożreć naszą ofiarę. Tak, jak Abraham, musimy je odpędzać. Za każdym razem, kiedy zamykam się, by się modlić, w ciągu dziesięciu minut moje myśli zaczynają się rozbiegać we wszystkich kierunkach.

Słyszę, że moimi ustami uwielbiam Pana, ale moje myśli są kompletnie gdzieś indziej. Próbuję zwalczać ten zalew myśli, ale przychodzi ich coraz więcej. Ciało stale walczy przeciwko naszemu duchowi i chce naszej uwagi.

To samo dzieje się ze mną w domu Bożym. Mogę uwielbiać Pana, pełen miłości do Jezusa, a nagle moje myśli zaczynają gonić jakąś inną sprawę. Nasze rozbiegane myśli nie zawsze są od diabła. Czasami po prostu mamy natłok myśli – o sprawach zawodowych, rodzinie, problemach i trudnościach. Zawsze musimy je pokonywać, ponieważ jesteśmy na wojnie! Ciało będzie zawsze próbować przeszkadzać w naszym uwielbieniu albo w naszym czasie modlitwy. Mamy przykazanie, by dawać odpór ciału i stale patrzeć na Jezusa. Jeżeli nasze myśli skoncentrujemy na Bogu, Jego ogień spadnie na naszą świętą ofiarę.